Nr 53. Kraków, dnia 31 grudnia 1916 r. Rok IV.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.

Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.

Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal.

Wychodzi co niedzielę.

Rękopisów redakcya nie zwraca.

Z Nowym Rokiem.

Przeżyliśmy znowu rok jeden wśród burzy wojennej. Nie ziściły się nadzieje, jakieśmy do niego przywiązywali, że po tylu okropnych bitwach, po tylu strasznych ofiarach, skończą się nareszcie krwawe zapasy i że w ciągu tego roku nastanie pokój. Cały ten rok upłynął znów pod znakiem bitw, które przybrały charakter jeszcze gwałtowniejszy, niż w poprzednich latach i dopiero pod sam koniec, u schyłku tego roku, ujrzeliśmy promyk pokoju, który niespodziewanie przeniknął otaczające Europę mroki armatnich dymów. I znowu wstępujemy w rok nowy z wiarą, że może nareszcie on przyniesie spełnienie tego, co jest dziś pragnieniem całego świata, że ten promyk pokoju, jaki z końcem 1916 r. rozbłysnął, rozpłomieni się i rozgorzeje słońcem, którego tak wszyscy już potrzebują. Dziś o wiele są większe szanse pokoju, niż one były rok temu. Wówczas o pokoju tylko myślano, dzisiaj głośno się o nim mówi. Przed rokiem dążenie do pokoju przebijało się tylko w masach społeczeństw, dzisiaj widać je w działalności kierujących mężów stanu wszystkich państw wojujących, niemniej jak neutralnych. Wchodzimy w ten rok nowy już z tą świadomością, że pokój jest przedmiotem roztrząsań dyplomatycznych, a wiadomo, że podczas wojny najtrudniej o to, by dyplomaci państw wojujących zaczęli rozprawiać. Skoro oni przystępują do działania, to widać, że wodzowie kończą już swoje zadanie, że krwawe rzemiosło się kończy, a zaczyna pokojowe. Wierzymy, że ten nowy rok nie zawiedzie już naszych nadziei. Bóg by dał, aby tak było!

Naród nasz spogląda na rok miniony z uczuciem zadowolenia i dumy. Ten rok bowiem przyniósł narodowi naszemu to, o co ten naród od stu z górą lat krwawił się nadaremnie. Dnia 5 listopada 1916 wspaniałomyślnym aktem władców państw centralnych wskrzeszone zostało z terytoryum, odebranego Rosyi, państwo polskie. Spełnił się sen najmilszy, przyoblekło się w rzeczywistość pragnienie narodu, który przed stu laty uległ zaborczości sąsiadów i stracił byt państwowy. Sprawiedliwość dziejowa sprawiła, że państwo polskie wyłoniło się z tego światowego pożaru, w którym stanęły naprzeciw siebie, do rozprawy na śmierć i życie, te właśnie mocarstwa, które swego czasu Polskę rozebrały. Okazało się w tej wojnie, że wskrzeszenie państwa polskiego jest fundamentalnym warunkiem trwałego pokoju w Europie. Widać to ze stanu sprawy polskiej, o której gabinety państw przed trzema laty jeszcze słyszeć nie chciały, a która dziś, gdy wszyscy myślą o zabezpieczeniu trwałego pokoju, stała się sprawą międzynarodową, wysunięta prawie na czoło problemów, która wojna obecna ma i musi rozwiązać. Naród polski może więc spoglądać na rok miniony z uczuciem wdzięczności, gdyż rok ten przyniósł nam częściowe bodaj spełnienie naszych pragnień i nadziei, jakieśmy do wojny europejskiej przywiązywali. Bracia nasi z Królestwa wchodzą w rok nowy jako obywatele niepodległego państwa polskiego. Czeka ich praca olbrzymia, czeka ich budowanie tego państwa od samych podstaw. Wierzymy, że w tej pracy Bóg im poszczęści, że kierować się będą tylko myślą o dobru ogólnem, że zdołają udowodnić przed światem zdolność narodu do samodzielnego bytu. Dotychczasowa polityka Królestwa utwierdza nas

w przekonaniu, że społeczeństwo tamtejsze sprosta czekającym je zadaniom i przez powołanie do współudziału mas ludowych, stanowiących fundament każdego narodu, stworzy warunki, gwarantujące rozwój i pomyślność wskrzeszonego w listopadzie państwa. Do tej pracy przesyłamy Braciom z Królestwa najserdeczniejsze »Szczęść Boże!«

W związku z aktem mocarstw centralnych, dotyczącym państwa polskiego, pojawił się tegosamego dnia akt, dotyczący nowego ukształtowania się stosunków w Galicyi. Zmarły niedawno nieodżałowanej pamięci monarcha uroczystym manifestem zapewnił naszemu krajowi samodzielność w związku z monarchią habsburską. W najbliższej przyszłości oczekiwać należy aktu, który zapewnienie zmarłego monarchy zrealizuje. Galicya ma być małem państwem, mającem własny sejm i własny senat, własne ministerstwa, słowem ma rządzić się sama na swojem gospodarstwie. Będzie rzeczą naszej politycznej reprezentacyi w Wiedniu postarać się o to, aby przy kształtowaniu tych nowych stosunków dla Galicyi nie zapomniano o braciach naszych z poza Białki, nie zapomniano o ćwierć milionowej ludności polskiej na Śląsku cieszyńskim, która to ludność znalazłaby się w położeniu gorszem, niż Polacy w Galicyi. Sprawa Śląska musi być równocześnie załatwiona, bo przecież akt, dotyczący nowej konstytucyi dla Galicyi, wydany został w związku z postępującem naprzód rozwiązywaniem całokształtu sprawy polskiej.

Jakkolwiek więc rok 1916 nie przyniósł światu pokoju, jakkolwiek zmora wojny coraz dotkliwiej ciąży nad wszystkimi ludami, my, Polacy, możemy na ten rok spoglądać z zadowoleniem. Przyniósł on nam dużo. Oby rok nowy, który się jutro zaczyna, przyniósł nam tyle, co poprzedni, obyśmy w nim doczekali nareszcie pokoju, a temsamem ostatecznego załatwienia sprawy polskiej!

Związek rodu.

Dzienniki doniosły o następującym fakcie: „P. Stefan Andrzej Hempel z Radomia, prawnuk Kaspra Hempla, burmistrza Olsztyna na Warmii, żyjącego w pierwszej połowie XVIII wieku, otrzymał zatwierdzenie ustawy „Związku rodu Hemplów“. Według ustawy, celem Związku jest: a) zbliżenie członków rodu między sobą dla wzmocnienia jedności rodzinnej i podtrzymania godności rodu, b) pomaganie materyalne zubożałym członkom i sierotom po ubogich członkach, c) tworzenie stypendyów im. Hemplów, d) zbieranie pamiątek rodzinnych, e) utrzymywanie nieruchomości w rękach członków, f) nabywanie zbiorowemi siłami nieruchomości i g) rozciąganie moralnej opieki i kontroli nad członkami Związku.“

Sam fakt stworzenia tego związku budzi poważne a dobre nadzieje. Wszystkim uświadomionym ludziom wiadomo aż nadto dobrze, jak mało nasze społeczeństwo jest zorganizowane. A przecież stopień kultury danego społeczeństwa mierzy się ilością jego organizacyi. Przyrost zorganizowanych grup odbywa się wszędzie, a więc i u nas nadzwyczaj powoli. Ponieważ w interesie narodu leży pokrycie go jak najszerszą siecią organizacyi, t. j. Towarzystw i związków, przeto związki rodów powitać należy serdecznie, jako zrzeszenia, opierające się na podstawie jak najbardziej przyrodzonej, a nam Polakom najwłaściwszej. W rodzinie narodów każdy naród posiada pewną cechę, pewną swoją własną formę, która broni go przed wynarodowieniem, daje ratunek w nieszczęściu, a w szczęściu powoduje bujniejszy rozrost życia. Dla żydów na przykład takim cementem jest ich religia. Z chwilą, gdy żyd nawraca się na inną religię, przestaje być żydem, a staje się Polakiem, Niemcem czy Moskalem.

Dla Polaków taką więzią społeczną jest ród i rodzina. Już choćby samo słowo „naród“ oznacza pewną olbrzymią gromadę ludzi, która rozpada się na poszczególne rody. Wiemy też z historyi, że był czas w Polsce, w którym państwo nasze oparte było na ustroju ściśle rodowym. Znaczy to, że przed państwem odpowiedzialnym był ród, posiadaczem ziemi był ród itd. Działo się to jeszcze w tak zwanych przedhistorycznych czasach. Zachowało się to, może w trochę zmieniony sposób i w czasach historycznych. Rodzina wreszcie odegrała po rozbiorach niezmiernie ważną dla nas rolę. Schroniły się te wszystkie rzeczy do polskiego domu, do wnętrza rodziny.

Powoli jednakże zaczęła się ta cecha rodowości zatracać i u nas, a jej miejsce zaczęły zajmowac stowarzyszenia osób, zupełnie sobie obcych, połączonych wspólnym interesem. A dzisiaj to już pojedyncze osoby żyją tylko dla siebie, zapominając nieraz o bardzo bliskiem pokrewieństwie.

Nie myślimy jednak, aby nawiązanie do organizacyi, opartej na zasadzie rodowej, było tylko jakby oddaniem czci przeszłości, czemś, robionem „na pamiątkę“.

W naszych warunkach może i powinno to stać się walnym czynnikiem zorganizowania społeczeństwa.

Zorganizowanego rodu można użyć, względnie sam on może się użyć, do rozwiązania i wprowadzenia w życie rozmaitych spraw gospodarczych. Ród taki może być dla siebie spółką rolniczą, spożywczą, wytwórczą i t. d.

Przypuśćmy, że wsi X. żyje 10 rodzin Stojanowskich. Rodziny te, na wniosek jakiegoś więcej rozgarniętego Stojanowskiego, zakładają związek tych rodzin, który to związek będzie już rodem Stojanowskich. W statucie, zatwierdzonym przez namiestnictwo, ma ten związek zastrzeżone prawo prowadzenia pewnych przedsiębiorstw. Co pewien czas obradowuje bądź to cały ród, bądź kilka osób, t. zw. wydział rodu o swoich potrzebach. Wszyscy oni na przykład zauważyli, że w tej wsi niema młyna i wskutek tego cała wieś ma niewygodę. Postanawia zatem ród zbudować młyn za wspólne pieniądze. Młyn jest wspólną własnością rodu, którą tenże może poprostu wynająć najbiedniejszej rodzinie Stojanowskich. W podobny sposób może tak zorganizowany ród zorganizować i prowadzić zbyt bydła, nierogacizny, jaj, przeróbkę owoców na miejscu, sklep z płodami wiej-

skiemi, jak ser, masło, owoce, jarzyny, wyroby przemysłu domowego, sklep we wsi, wspólną hodownię drobiu, królików, wspólne piekarnie i t. d. Zdaje się, że wtedy zupełnie inaczej wyglądałyby nasze wsie i miasta, niż dzisiaj. Żydowski handel musiałby zniknąć całkiem.

Przypuśćmy, że w takim rodzie znajduje się chłopiec młody, który rwie się na gwałt do roli. Wszyscy przypuszczają, że z niego mógłby być doskonały rolnik. Dziś zwyczajnie chłopak taki ginie, traci zdolności wśród ogólnego zastoju gospodarstwa. A tak mógłby go ród wysłać do szkół rolniczych na własny koszt. Koszta, poniesione na jego wychowanie, chłopak musiałby zwrócić bądź to pracą na rzecz rodu, bądź pieniądzmi. Chłopak taki, wykształcony, mógłby n. p. objąć gospodarczy zarząd majątku całego rodu, odpowiednio zcałkowanego. Albo ród, czując się na siłach pieniężnych, mógłby nająć majątek dziedzica wsi. Tu jużby znaleźli wszyscy członkowie odpowiednią pracę i nie trzebaby było emigrować do Ameryki, na Saksy i t. d. W ten sam sposób ród mógłby łożyć w całości albo częściowo na wychowanie i wykształcenie dzieci swoich członków. Przez to synowie chłopscy mogliby być ludźmi w całem tego słowa znaczeniu. W niedługi czas ród miałby w swoim łonie zarówno kupców, jak rolników i rzemieślników, i t. zw. inteligencyę. Znaczenie takiego rodu podniosłoby się pod każdym względem.

To wszystko bardzo ładnie, powie ktoś, byle tylko wykonać. A tu człowiek nie ma czasu o sobie i o dzieciach pomyśleć, a co dopiero o jakichś rodach.

Przypuszczam, że jeśli nie w każdym rodzie, to w każdej wsi znajdzie się człowiek światlejszy, który posłuży radą i pomocą w ułożeniu i załatwieniu formalności, pouczy i t. d. Trzeba tylko ochotnie wziąć się do pracy, odrzucić od siebie wszelką zazdrość, pozbyć się niezgody i nie zniechęcać się początkowemi trudnościami, bo te, zdaje się, będą w formowaniu związków rodowych o wiele większe, niż kiedy indziej. Jednakże dla chcącego, niema nic trudnego.

Karol Stojanowski
I pułk Leg. p.

O polski handel.

Czytając stale „Piasta“, znajduję w nim często żale na postępowanie kupców po wsiach i miastach przy sprzedaży różnych artykułów i apel do pp. posłów o zaradzenie złemu. Niestety, posłowie nasi nic nam tu nie pomogą, ale z tego postępowania kupców winniśmy odnieść na przyszłość jedną wskazówkę więcej. Trzeba przedewszystkiem zdać sobie sprawę z tego, że z pośród tej licznej rzeszy tak zw. kupców, żydów i katolików, u których lud nasz czyni zakupy, jest zaledwie bardzo znikoma część takich, którzy ze względu na swe zawodowe wykształcenie na tytuł ten zasługują, że mają doń prawo. A jak dobrym rzemieślnikiem może być tylko ten, kto uczył się rzemiosła u kwalifikowanego majstra i kończył szkołę przemysłową, tak dobrym i prawdziwym kupcem może być tylko ten, kto tego zawodu uczył się praktycznie i teoretycznie. Stąd pochodzi to lekceważenie kupujących. Nie chcę jednak tem samem obrażać całych szeregów ludzi zdolnych do tego zawodu i mimo braku fachowego wykształcenia prowadzących wzorowo swe sklepy, bo w przeważnej iłości wypadków nie oni są temu winni, że tak a nie inaczej los nimi pokierował.

To też, mając taką naukę z obecnej wojny, powinniśmy wszystkie siły wytężyć, by temu zaradzić, wysyłając naszą młodzież do handlu i do handli, cieszących się dobrą opinią. Wprawdzie z pierwszych szeregów tej młodzieży prowincya nie zyska wiele, gdyż wielu pozostanie na stałe w mieście, ale następne szeregi zaczną już napływać do wsi i miasteczek, i po upływie pewnego czasu możemy mieć wszędzie fachowo wykształconego kupca, który będzie w możności dać podobne wykształcenie nowemu pokoleniu.

W ten sposób najskuteczniej podkopiemy i wyrugujemy obcy nam i nas wyzyskujący żywioł, a naszym dzieciom damy dostateczne utrzymanie.

Przestrzedz jednakże muszę — jako znający te stosunki — przed oddawaniem chłopców do handlu, gdzie są różne bufety i knajpki, bo tam dziecko łatwo się psuje, rozpija się, a podając gościom wódkę i piwo przez parę pierwszych lat, niewiele się nauczy.

Ponieważ jednak sprawa jest dość pilna — powinniśmy bowiem co rychlej zabrać się do wymiecenia śmiecia — rzucam myśl, czyby nie było można — przynajmniej na początek — uzyskać zezwolenia od władz przemysłowych, aby chłopcy, którzy ukończyli z dobrym postępem przynajmniej dwie klasy wydziałowe lub szkoły średniej i mający po temu warunki pod względem zdolności, przyjmowani byli, co najwyżej na 2—3 letnią praktykę handlową, podczas której musieliby uczęszczać do uzupełniającej szkoły handlowej. Warunek ten musiałby być zagwarantowany w umowie, zdarza się bowiem, że najzdolniejsi chłopcy wykolejają się często wskutek nieposyłania ich, mimo istniejącego przymusu, do szkoły.

Także wskazanem jest, by chłopcy ci mieli to zapewnienie, że skoro ukończą praktykę, będą mogli wcześniej czy później założyć własny handel, bo w braku tego zapewnienia finansowego, chłopcy, nieraz bardzo zdolni, nie chcąc dorabiać się nielegalnymi sposobami, przerzucają się do innych zawodów i prawie zawsze wykolejają się. — W podobny sposób należałoby pomyśleć o wykształceniu handlowem dziewcząt, czego u nas obecnie zupełny brak.

Przy tej sposobności należy poruszyć sprawę tak zwanego „dowodu uzdolnienia“ w handlu, który obowiązuje w całej Austryi, a tylko w Galicyi, dzięki wpływom interesowanych, nie został przeprowadzony. W tym też kierunku przy odbudowie naszego kraju, nasi polscy posłowie ludowi mogą mieć piękne pole do działania. Jak się bowiem obecnie okazało, ci, którzy do tytułu kupca mają jak najmniej praw, najgorzej ludność traktują, a najlepsze interesa porobili.

Kupiec z miasta.

Uwagi na czasie.

Budapeszt 1. grudnia

Słyszę od pewnego czasu o atakach na „Piasta“ i na posłów ludowych w Tarnowskiem. Otóż dziś nie czas na rozłamy i dzielenie się na różne partyjki, ani też nie pora na urąganie jeden drugiemu. Dziś potrzeba ludowi oświaty, łączności i pracy nad przyszłością. Wszak Zbawiciel świata powiedział: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze“ i owo przykazanie miłości bliźniego, sami księża z ambony głoszą, Wszak czytając „Piasta“ dość długo, nie widziałem nigdy, aby to pismo ubliżało wierze katolickiej, Kościołowi lub napadało na księży. Dziś, gdy krew polska leje się strummieniami, dziś. gdy ojciec z synem w okopach spełniają obowiązek względem ojczyzny, opuściwszy żony, i dzieci, braci i siostry — pozostawiając je na łasce losu, dziś, gdy pozostałe żony i drobne dzieci pragną opieki ojcowskiej, dziś, gdy tysiące rodzin jest bez dachu nad głową, żony i dzieci nagie, a nawet i głodne — owym się chce wojować? Lud rozumie już dobrze, co jest Kośçiół a co praca świecka nad uświadomieniem ludu. Dziś,

posłowie ludowi się zajmują jego dolą i w różnych sprawach przedstawiają obraz nędzy u odpowiednich władz, to zamiast się gromadzić i współpracować z nimi, to się znajdują jeszcze ludzie, którzy chcą niejako ich dobrej pracy i uczciwym zamiarom przeszkadzać?

Lud się odnosił zawsze i będzie się odnosił ze swojemi żalami do tych, którzy jego nędze znają, do tych, którzy go bronią w różnych okolicznościach, gdzie potrzeba wymaga. Lud uznał owocną pracę czcigodnych posłów ludowych i patrzy dalszej pracy i fatygi posłów. Wie lud dobrze, jak posłowie jego pracują nieustannie nad przeforsowaniem ustawy o odszkodowaniu wojennem,

Czytam zaś długi czas „Piasta“ i muszę stwierdzić. że on najlepiej swą owocną pracą zasługuje na poparcie. Kończąc swoją polemikę, zwracam uwagę na inne tory.

Pogorzelcy z różnych wiosek, a przytem i z mojej, Palikówki, pragną koniecznie wiedzieć, czy i kiedy będzie odszkodowanie za budynki podczas wojny spalone. Jedni mówią odszkodowanie, drudzy odbudowanie — mieszając dwie odmienne rzeczy. Odszkodowanie byłoby to, gdyby po uczciwem zbadaniu szkody lud dostał zwrot za wszystko, t. j. za budynki, zboże popalone. wozy i t. p., słowem za wszystko. Odbudowanie jest takie, że pogorzelcy będą mieli odbudowane tylko niezbędne budynki potrzebne do gospodarstwa, a i to nie odrazu. Taka jest różnica pomiędzy odszkodowaniem a odbudowaniem.

Kiedy to nastąpi?

No, to jeszcze nie tak prędko, gdyż to nie jest do tej chwili objęte ustawą, ale miejmy nadzieję że to nastąpi, bo czcigodni posłowie ludowi już kołaczą o ustawę o odszkodowaniu. Miejmy pełną nadzieję i zaufanie do nich i zgodnie gromadźmy się koło nich.

Dalej wspomnę nieco o owem zamykaniu żarn. Dobrzeby było, gdyby wójcia, a przedewszystkiem ze wsi popalonych, chcieli się tem gorąco zająć i sprawę należycie przedstawić w starostwie, a na podstawie uzyskanych przez posłów ulg uzyskaliby pozwolenie w gminie na mielenie zboża w żarnach. N. p. w mojej wiosce Palikówce jest wprawdzie młyn, pędzony ropą, ale młynarz przy wojsku i młyn stoi już rok bezczynnie, a i ropy gdzie dziś dostanie? Koni ani wozów prawie że niema.

Kończąc swoją korespondencyę proszę Szan. Redakcyę o zamieszczenie jej w całości w „Piaście“ i pragnę, aby lud się w zgodzie i zaufaniu odnosił do posłów w każdej swej biedzie, bo jeżeli oni się tem nie zajmą, to nikt inny.

Czcigodnym posłom zasyłam wyrazy szacunku i pełne uznanie w ich żmudnej pracy nad dolą ludu.

Pozdrawiam wszystkich czytelników „Piasta“.

Piotr W. Styś, z Palikówki
obecnie w Budapeszcie.

Po czem poznacie dobrego wójta.

Wójcia mają teraz wielką władzę: współdziałają przy wymiarze zasiłków, przy rozdziale zboża, ziemniaków, przy spisywaniu świadczeń wojennych, starają się o [?]atrzenie wsi w żywność, cukier, naftę i t. p. N[?]y też wójcia nie mogli zrobić tyle, co dziś, dobrego; ależ również nigdy nie mogli źli wójcia tyle wsi zaszkodzić. Trzeba przyznać, że obowiązek wójta jest teraz bardzo ciężki. Grozi mu ciągła odpowiedzialność. Nakłada się na niego obowiązki, którym on nie może sprostać.

Na wójcie ciężą dwojakie obowiązki: jedne nakłada na niego starostwo i inne władze, jak n. p. obowiązek dostarczenia zboża ziemniaków i t. d. Drugie obowiązki nakłada na wójta poczucie obywatelskich obowiązków. Trzeba przyznać, że pierwsze obowiązki pełnią wójcia należycie, a więc dostarczają — ile możności — władzom różnych produktów rolnych, współdziałają przy rekrutacyi i t. p. Jedni działają tu z poczucia obowiązku, inni może ze strachu przed karami, które ciągle wójtom zagrażają. Gorzej jest z temi czynnościami wójta, które powinien on spełniać z poczucia obywatelskich obowiązków. Dlatego widzimy ten objaw, że wieś musi wozić do miasta ciągle swe produkta, zaś z miasta nie przywozi prawie nic. Niema na wsi cukru, niema nafty, niema mąki dla bezrolnych. Powie ktoś, że tu niema żadnej rady, że tu nic nie da się zrobić. Nie jest znów tak źle ze wszystkiem. Wiele dałoby się tu zrobić, gdyby miał kto. Są jednak i takie rzeczy, które są bardzo łatwe do wykonania, lecz się

ich zaniedbuje tylko z powodu opieszałości wójtów.

Weźmy tu n. p. zasiłki i świadczenia wojenne. Ponieważ ludność bardzo mało rozumie się na tych sprawach, powinni wójcia jej dopomódz.

Zły jest taki wójt, który nie ma spisanych w swej gminie osób, pobierających zasiłki, i dat, odnoszących się do arkuszy zasiłkowych; zły jest taki wójt, który nie zgromadzi pobierających zasiłki kobiet i nie przeglądnie ich arkuszy zasiłkowych, czy wszystkie zasiłki są w porządku; niedbałym jest taki wójt, który pozwoli, aby zgłoszenia niezapłaconych świadczeń wojennych leżały niezałatwione u niego miesiącami. Kto będzie dbał o załatwienie tych spraw, jeżeli wójcia tego zaniedbają? Nic samo się nie zrobi. Powinni więc wójcia, albo sami, albo wziąwszy sobie kogo do pomocy, spisać potrzebne protokoły z przesłuchania świadków i taksatorów na świadczenia wojenne i jak najszybciej przedłożyć te protokoły starostwu, gdyż komisye dla świadczeń wojennych już urzędują. Trzeba szukać drogi. Jeżeli się inaczej nie da, trzeba będzie zażądać od starostwa, aby wysłało delegata do spisania tych rzeczy. Po tem poznacie dobrych wójtów, że przeglądną wasze arkusze zasiłkowe i zażądają sprostowania, gdy natrafią tam na jaką waszą krzywdę, po tem poznacie dobrych wójtów, że postarają się, byście jak najprędzej uzyskali zapłatę za świadczenia wojenne.

To są obywatelskie obowiązki wójta, które on powinien kłaść na pierwszem miejscu.

Nie mówię już o takich kardynalnych obowiązkach wójta, jak sprawiedliwość. Zły jest taki wójt i niegodzien piastowania swej pięknej godności, który n. p. przy rozdziale dostarczyć się mającego komisyonerowi zboża, obciąża nadmiernie ubogich, a zwalnia bogatych. Niema nigdzie takiej ustawy, aby wolno było zabierać rolnikowi te ziemniaki, które on ma na sadzenie, nie wolno rolnikowi zabierać tego zboża, które on ma na zasiew lub pożywienie dla siebie i dla swej rodziny. C. k. starostwo w N. Sączu wydało nawet okólnik, w którym bardzo surowo nakazuje wójtom, aby rekwirowali zboże przedewszystkiem u bogatych, a zwalniali od rekwizycyi biednych. Gdyby inaczej kto postąpił, występuje wbrew ustawie; gdyby wyszła taka ustawa, którąby zarządziła rekwizycyę u biedaków, a zwalniała bogatszych, byłaby niesprawiedliwą i godną zwalczania.

Dobrych wójtów poznacie więc po tem, że postępują sprawiedliwie, że bronią biednych i pomocy potrzebujących, że starają się o zaopatrzenie wsi w niezbędne artykuły, że przedewszystkiem pamiętają, iż są nietylko przedstawicielami wyższych władz wobec ludności wiejskiej, lecz również, że są przedstawicielami ludności wiejskiej wobec wyższych władz. I jako przedstawiciel swej gminy, powinien wójt czy to w starostwie, czy też w Radzie powiatowej dopominać się o to, co się jego gminie należy.

Franciszek Piątkowski z Sądeckiego.

Listy od naszych żołnierzy.

Pod rozwagę.

W polu, 27 listopada 1916.

Kochany Piaście! Już dawno chciałem coś napisać do ukochanego „Piasta“, aż wreszcie zabrałem się do tego i zwracam się z paroma słowami do kobiet. Chodzi mi o umożliwienie. żołnierzom czytania i w tej sprawie umyślnie głos zabieram.

Czem dla żołnierza jest gazeta, to sobie możecie wszystkie wyobrazić. Dlatego też zwracam się do Was, kochane Polki, które macie mężów, braci, synów lub narzeczonych na wojnie, posyłajcie im gazety lub książki, albo kalendarz jakiś, a sprawicie im tem największą przyjemność i niespodziankę. Gazetę zwykle raz się przeczyta i już się ją wyrzuca, jako niepotrzebną. Nie, tak. czynić nie potrzeba. Po przeczytaniu należy dać znowu opaskę, zaadresować i posłać w pole, a tam jeszcze dziesięciu ją czytać będzie, a po przeczytaniu jeszcze się ona na coś przyda, a mianowicie: teraz idzie zima, a w zimie, gdy się kawałek papieru weźmie do buta, jest o wiele cieplej w nogi. — Więc patrzcie, posyłając przeczytane gazety w pole, czynicie podwójne dobrodziejstwo.

Zwracam się z gorącą prośbą do tych, co nie mają komu posyłać gazet lub książek, aby raczyli posyłać na mój adres niżej podany. Jest bowiem u nas wielu takich, że znowu nikt im nie pośle, bo nikogo nie mają; dla tych to ludzi proszę o gazety lub książki.

Nie chcę wiele miejsca zabierać kochanemu „Piastowi“, więc na tem kończę, zasyłając serdeczne pozdrowienia wszystkim braciom Polakom i Polkom. Wasz brat

Jan Kochman, ogniomistrz,
Feldkan.-Reg. 2, Feldpost 444/III.

Zerwać z pleśnią.

W polu, 22 listopada 1916.

Bracia włościanie! Dziś kiedy kraj nasz wchodzi w nowy okres rozwoju, kiedy naród nasz cały wkracza na nowe tory, aby po nich za przykładem innych do postępu dążyć, życzeniem jest mojem odezwać się do Was choć paru słowy, płynącemi ze serca szczerego.

Czy życzenia nasze i oczekiwania spełnią się, to zależy obecnie już od nas samych!... Znam Was i Wasze poglądy, choć przyznać należy, że nie wszyscy im hołdujecie, więc obawiam się, czy zechcecie zerwać z nimi i nie zostać w tyle, co byłoby dla Was zgubą, a dla narodu całego osłabieniem jego dążeń postępowych. Dziś, Bracia, zerwijcie już raz z temi przestarzałemi i dlatego bezsensownemi zapatrywaniami, streszczającemi się w wyrażeniach takich, jak: „A, ojciec mój tego nie robił — ojciec mój książek, ani gazet nie czytał, a żył, to i ja się bez tego obejdę“, albo: „Gdzieta człowiekowi się na stare lata uczyć, mnie już wystarczy to, co umiem“.

Aleź Bracie, obejrzyj się tylko dokoła siebie, a spostrzeżesz, że świat nie zatrzymuje się w tym punkcie, dokąd doprowadziło go stare pokolenie, ale młode pracuje dalej i stwarza sobie ciągle nowe środki do życia i ustawicznie dąży do polepszenia i ułatwienia sobie egzy-

stencyi. Więc i Ty, jeśli chcesz na równi z drugimi cieszyć się dobrobytem, nie możesz założyć rąk i zadowolić się tem, do czego ojciec, albo dziadek Twój doszedł, ale sam jąć się musisz pracy, przyczem nie wolno ci zapomnieć o **oświacie**, bo ta nauczy cię pracować celowo i z korzyścią.

Nie pomoże też i ta druga wymówka, że za stary jesteś, bo póki człowiekowi życia, póty się uczyć — a z pracy osiągnięta korzyść, jeśli nie Tobie, to dzieciom Twoim przypadnie.

Nie opierajcie się więc, Bracia, wskazówkom i radom, jakie dobrze Wam życzący ludzie niosą, nie stajcie w poprzek na drodze rozwoju narodu, ale starajcie się wedle sił swoich współdziałać na tej drodze, a wtedy i nasza dola się poprawi i my staniemy się godną cząstką społeczeństwa, jego podporą, a nie ciężarem.

Jan Korzonek, Feldpost 277.

Nowy Rok!

W polu, w grudniu.

Na wieży zegar dwunastą bije —
Rok stary kona, nowy nadchodzi,
Niosąc nam może róże, lilije,
Za trudy nasze on nas nagrodzi.
Rok stary, jako tyran okrutny,
Gnębił nas ciągle, na każdym kroku.
Lecz precz już z twarzy ten wyraz smutny —
Bóg nam poszczęści, w tym Nowym Roku.
Do tych, co w polu ojczyzny bronią,
Nowy Rok głosi w laur przystrojony,
Że: nie napróżno zdrowie, krew trwonią,
Owoc ich pracy błogosławiony!
Do chat wieśniaczych puka łagodnie,
Niosąc im w darze hojne swe dary.
I, każąc patrzeć w przyszłość swobodnie,
Że będzie lepszym, niż był rok stary.
Nieprzyjaciołom znać daje jawnie:
Że ich wysiłki — to groch o ścianę,
Gdyż chcieli wydrzeć cudze — bezprawnie —
Łakomstwo będzie wnet ukarane.
Więc w górę serca w tejże godzinie,
Patrzmy spokojnie w przyszłość nieznaną,
Za łaską Bożą, wojna przeminie,
I lepsze czasy znowu nastaną...

Aleksander Kazecki
Feldpost 76.

Dosyć tej poniewierki!

Zewsząd dochodzą skargi od pobierających zasiłki, iż muszą bardzo długo, często parę dni, czekać na wypłatę im zasiłków w urzędach podatkowych. Ile jest przy tem straty i poniewierki, wiedzą tylko ci, którzy po zasiłki chodzą.

Dziwić się tylko należy, dlaczego tej bolączce, tej poniewierce nie położy się rychłego kresu. Przecież władze zezwoliły na pobieranie zasiłków przez pełnomocników. Kilka osób, pobierających zasiłki w tej samej gminie, może wybrać pełnomocnika, który będzie w ich imieniu zasiłki pobierał. Pełnomocnika tego trzeba przedstawić starostwu do zatwierdzenia. Zatwierdziwszy tego pełnomocnika, prześle mu starostwo odpowiednie druki na wykazy, z którymi to drukami i arkuszami zasiłkowymi będzie pełnomocnik się zgłaszał do kasy po pieniądze.

Niektóre starostwa wydały jeszcze w r. 1915-tym do gmin okólniki, aby wybrały sobie takich pełnomocników. Niektóre gminy z tego skorzystały i te wysyłają zawsze tylko jedną osobę po zasiłki; inne gminy, a raczej wójcia tego zaniechali, nie chcąc brać nowego obowiązku na swą głowę. Ale jest na to rada! Jeżeli wójt nie chce tem się zająć, niech nie przeszkadza innym! Nie musi wójt po zasiłki chodzić, może to samo załatwić i inna czytać i pisać umiejąca osoba.

Zamiast więc narzekać, należy w każdej gminie takiego pełnomocnika wybrać, podać go do starostwa i poniewierce ludzi kres położyć. Starostwa, które o tem jeszcze gmin nie zawiadomiły, jak np. nowosądeckie, powinny rychło to uskutecznić.

Józef Kubisz, z Sądeckiego.

W sprawie szkód od zwierzyny.

W przedostatnim Numerze „Piasta“ wyczytałem skargi mieszkańców w jednym z powiatów, gdzie zwierzyna wyrządza szkody w ziemiopłodach, a biedni ludziska nie wiedzą, co i jak począć. Chcę zabrać parę słów w tej kwestyi i wskazać drogę do wyjścia z nieszczęścia.

Obowiązująca ustawa łowiecka otacza opieką dość szeroko pokrzywdzonych. O ile rozchodzi się o szkody, pochodzące od dzików i lisów, niech mieszkańcy wniosą pisemnie żądanie urządzenia **obławy** na ręce c. k. Starostwa, które po myśli § 48 ustawy łowieckiej jest obowiązane i to uczynić musi. O ile chodzi o szkody od sarn i zajęcy, w takim razie drogą przez starostwo można **zmusić dzierżawcę polowania do zapłacenia wszystkich szkód**. W pierwszym wypadku c. k. Starostwo zarządza obławę i wydaje polecenie wójtom i żandarmeryi o dostarczenie odpowiedniej ilości nagonki i strzelców. Jako strzelcy mogą być i tacy, którzy nie posiadają karty na broń. Żandarmerya broni nie konfiskuje w takiem polowaniu. Ubita zwierzyna sprzedaną ma być drogą licytacyi, a uzyskana gotówka użyta na rzecz ubogich dotyczącej gminy.

Wiem z własnego doświadczenia, że w takich polowaniach, nie zawsze mieszkańcy chcą iść na nagonkę, że ci, co najwięcej krzyczą, siedzą w domu — tak być nie powinno.

Za przykład na punkcie tępienia dzików i lisów, niechaj posłuży c. k. Starostwo w Strzyżowie i jego zapiski.

Kazimierz Maternowski,
z Bulowic ad Kęty.

Świadczenia wojenne.

Komisye powiatowe dla świadczeń wojennych rozpoczęły już swe postępowanie ugodowe. Tysiące zgłoszeń, które interesowani wnieśli na drukach do starostwa, zostało zwrócone do gmin, celem uzupełnienia ich i zaopatrzenia w protokoły z przesłuchania świadków, ewentualnie i gminnych taksatorów. Czeka więc wójtów nowy i trudny obowiązek przesłuchiwania świadków i taksatorów gminnych. Sekretarzy gminnych czeka kilkudniowa w każdej gminie praca spisywania protokółów z przesłuchania świadków i taksatorów. Trzeba tu dużo poświęcenia się i zrozumienia swych obowiązków. Musi się przedewszystkiem o tem pamiętać, że czasy obecne są wyjątkowymi i że wojna nałożyła na tych, którzy pozostali w domu, specyalne obowiązki pomagania innym.

Przesłuchuje się więc przedewszystkiem świadków na świadczenia wojenne. Rekwizycye odbywały się często bez świadków, często w nocy; po największej części najlepsi świadkowie są na wojnie, albo też nie pamiętają dokładnie potrzebnych szczegółów. Spotyka się więc tu na rozliczne trudności. Jednak nie trzeba rąk załamywać i narzekaniami utrudniać pracy wójtom i pisarzom gminnym. Zdarza się często, że świadkowie nie chcą się stawić do wójta, celem złożenia świadectwa w sprawach świadczeń wojennych z powodu lenistwa, złości, zazdrości i t. p., oraz że żądają za swe stawiennictwo zapłaty. Są to smutne sprawy. Tak wójt, jak i wszyscy powinni pamiętać szczególniej o tych poszkodowanych kobietach, które nie mają w domu mężów. Przeprowadziłem spisy protokółów w kilkunastu gminach. Między innemi zdarzyło mi się w pewnej gminie, że wszyscy mężczyźni z jednego przysiółka, siedzący zresztą spokojnie w domu, mieli świadków na swe świadczenia wojenne i świadczył ochotnie sąsiad sąsiadowi, tylko wdowie, której niedawno umarł mąż, nie miał kto stanąć i nikt nie stanął na świadka. To są wady, których niema co ukrywać. Jakżeż bowiem możemy domagać się, aby nam inni bezinteresownie pomagali, kiedy sami chłopi nie idziemy sobie na rękę?

Zachodzi pytanie, jak się zabrać do tej pracy? Dla tych, którzy jeszcze wcale nie zgłosili swych pretensyj, trzeba napisać zgłoszenia na nowych drukach. Dla tych zaś, którzy już mają wypełnione druki zgłoszeń i tylko starostwo te druki zwróciło, celem ich uzupełnienia, powinni wójcia przeprowadzić potrzebne dochodzenia, które mają spisać na ostatnich stronicach arkuszy zgłoszeń.

Co do każdego świadczenia, trzeba przesłuchać świadków na następujące okoliczności:

1) czy rzeczywiście rekwizycya miała miejsce, jaki oddział broni rekwirował i kiedy;

2) co zostało zarekwirowane;

3) czy zapłata nastąpiła gotówką i w jakiej wysokości;

4) wśród jakich okoliczności nastąpiło świadczenie; czy zarekwirowano przymusowo, czy świadczący dobrowolnie dostarczył wymienionych przedmiotów i t. p..

Co do rekwizycyi bydła, muszą wójcia nadto przesłuchać świadków, ile kg. ważyło zarekwirowane bydlę.

Co do płotów, trzeba zbadać, jaki długi był ten płot, z jakiego materyału (gałęzie, dranki, sztachety), jaki stary i t. d.

Przy drzewie opałowem trzeba stwierdzić, czy drzewo było twarde, czy miękkie i podać je na metry przestrzenne.

Po przesłuchaniu świadków, musi naczelnik gminy przesłuchać dwu gminnych taksatorów co do wartości zarekwirowanych przedmiotów, o ile te rzeczy nie są objęte taryfą rekwizycyjną. Gdy przedmioty rekwizycyi są objęte taryfą rekwizycyjną, nie zachodzi potrzeba przesłuchania taksatorów. Nie potrzeba więc przesłuchiwać taksatorów na wartość słomy, siana, zboża, drzewa opałowego, ziemniaków i t. d. Potrzeba natomiast oszacować drzewo materyałowe, płoty, wozy, karpiele i t. p.

Przy snopkach trzeba oznaczyć wagę słomy i wagę zboża, oraz nieponiesione koszta młocki.

Po przesłuchaniu świadków i taksatorów, trzeba spisać protokół, który mają podpisać świadkowie i taksatorzy, oraz wójt.

Podam tu na wzór protokół z przesłuchania świadków i taksatorów z rekwizycyi płotu.

PROTOKÓŁ

spisany w kancelaryi gminnej w .... w dniu .....
w sprawie świadczeń wojennych i t. d., i t. d.

Obecni:

1) .... wójt;
2) .... świadek;
3) .... świadek;
4) .... taksator;
5) .... taksator;
6) .... spisujący protokół.

Staje ...... lat ..... liczący, sądownie niekarany i zeznaje jako świadek: W dniu .... obozowały w gminie .... treny od nieznanego mi bliżej oddziału c. k. wojsk austryackich. Ponieważ był to dzień mroźny, a nie było w pobliżu innego odpowiedniego drzewa, rozebrali żołnierze i użyli na opał 20 m. długości płotu B. B. własnego, z gałęzi wierzbowych plecionego, w dobrym stanie się znajdującego, gdyż dopiero 1 rok mającego. Byłem świadkiem tej rekwizycyi i widziałem, jak żołnierze palili ogniska, na które przykładali gałęzie z płotu.

Drugi świadek .... lat ..... liczący, sądownie niekarany, zeznaje: W połowie miesiąca .... roku ... widziałem w nocy ognie około zabudowań .... i słyszałem trzaskania z łamania gałęzi pochodzące. Nazajutrz rano zauważyłem, iż w miejscu, gdzie w nocy były ognie, stały treny nieznanego mi bliżej oddziału c. k. wojsk austryackich. Na ogniskach były niedopalone ogary z kołków z płotu. Poszliśmy wraz z właścicielem płotu do komendanta tego oddziału domagać się zapłaty, lecz ów odrzekł, że na płoty niema funduszów.

Gminny oceniciel C. C. oświadcza: Przedmiotem rekwizycyi będący płot znałem dobrze i szacuję go na .... za 1 m. bieżący.

Drugi oceniciel D. D. przyłącza się do poprzedniego.

Na tem protokół zamknięto i podpisano.

(Następują podpisy, a na końcu pieczęć i podpis wójta).

Każde zgłoszenie musi być zaopatrzone w podobny sposób spisanym protokołem z przesłuchania świadków i — o ile zachodzi potrzeba — także taksatorów. Po podpisaniu takiego zgłoszenia, należy je odesłać do starostwa. Zgłoszenia bez tych protokółów nie mogą się stać podstawą merytorycznego załatwienia.

Kładę na to nacisk, że w ten sposób można tylko zgłaszać świadczenia, które miały miejsce jeno na rzecz wojsk austryackich i węgierskich, Legionów i wojsk sprzymierzonych: niemieckich, tureckich i bułgarskich. Nie można zaś dochodzić w ten sposób roszczeń z tytułu świadczeń na rzecz wojsk nieprzyjacielskich. Wypada również przypomnieć, że jeszcze można każdej chwili zgłaszać swe roszczenia. Świadczenia wojenne należy odróżnić od wybryków poszczególnych żołnierzy. Jeżeli n. p. żołnierz ukradł komu w lecie kożuch i sprzedał następnie ten kożuch komuś, to to nie jest świadczenie wojenne, lecz zwyczajna kradzież, za którą rząd nie odpowiada. Gdy natomiast w czasie zimy idący na wedetę żołnierz zarekwiruje u kogo kożuch i następnie nie odda mu tego kożucha, to to będzie świadczenie wojenne.

Długo rozpisałem się o tych świadczeniach wojennych, a to dlatego, ponieważ wiem, że ta sprawa jest bardzo zaniedbana. Tak n. p. w całym powiecie grybowskim tylko jedna gmina: Lipnica Wielka, taka się znalazła, że wójt postarał się o spisanie potrzebnych protokołów i tam. już postępowanie ugodowe zostało ukończone.

Franciszek Piątkowski z Sądeckiego.

Wypłata czynszów za mieszkania dla rodzin bezdomnych.

Sprawa ta, to również jedna z bolączek naszej ludności. Wyraźnie przyrzeczono ludności bezdomnej, że rząd płacić jej będzie należytość za czynsze, które ona musi płacić, jeśli nie chce mieszkać w dole ziemnym lub pod gołem niebem, a mimo to ciągle otrzymujemy skargi, że czynsze te nie są wypłacane. Z prawdziwem więc uznaniem witamy okólnik Centrali dla odbudowy kraju do starostw i kierowników ekspozytur budowlanych, polecający tym organom władzy, aby czynsze te ludności wypłaciły, względnie się usprawiedliwiły, dlaczego tych wypłat nie uskuteczniały.

Mamy nadzieję, że zarówno Ekspozytury jak i starostwa w myśl intencyi tego okólnika zabiorą się do pracy i że już nareszcie ustaną skargi na niewypłacanie czynszów dla ludności bezdomnej.

Jeszcze o drożyźnie.

Drożyzna się wzmaga. Lecz nie wskutek braku towarów, **tylko wskutek ukrywania tychże przez niesumiennych kupców-spekulantów.**

Wojna, która chłopa najbardziej przygniotła swym ciężarem, dla kupca spekulanta jest kopalnią złota. — Nasi pejsaci sąsiedzi, mając handel w swych rękach, ukrywają towary, wywołując sztucznie popyt na nie i drożyznę. Gdy n. p. w Kółku rolniczem w Brzesku litr nafty kosztuje 50 hal., żydki biorą pokryjomu po koronie 60 hal.. Nafty, cukru, tytoniu trudno dostać tak w mieście, jak i po wsiach, ale gdy kobieta, zmuszona potrzebą, zaniesie żydowi kurę lub nabiał, zaraz się wszystko znajdzie.

Ludność wiejska domaga się od rządu, ażeby ją wziął w opiekę przed samowolą i wyzyskiem niesumiennych kupców, przeprowadzał rewizye w sklepach za ukrytym towarem, wyznaczył na towary ceny maksymalne i nakazał, ażeby na drzwiach lub w oknie sklepu był umieszczony spis znajdujących się w sklepie towarów. Jeżeli rząd przejrzy chłopu całe zabudowanie za zbożem, to tembardziej powinien urządzać rewizye po sklepach za ukrytymi towarami, które bywają ukrywane wyłącznie w celach lichwy i wyzysku.

Jan Klich, z Brzozowca.

Podpisujcie piątą pożyczkę wojenną!

Termin subskrybowania piątej pożyczki wojennej został przedłużony, tak, że jeszcze jakiś czas pożyczkę tę będzie można podpisywać. Jest obowiązkiem każdego obywatela w subskrypcyi tej wziąć udział. Pożyczka ta służyć bowiem będzie przedewszystkiem ostatecznemu zwycięstwu, a temsamem i pokojowi. Im bardziej zasobne będzie państwo podczas układów pokojowych, tem lepiej dla wszystkich. Wynik tej pożyczki będzie wskaźnikiem siły i pewności zwycięstwa wszystkich ludów monarchii. Powinien on być jak najświetniejszy, a do tego trzeba tylko jednej rzeczy, aby każdy, biedny, czy bogaty, pożyczkę subskrybował. Jest to w każdym razie doskonała lokata kapitału. A więc: subskrybujmy wszyscy pożyczkę wojenną!

Wojna europejska.

Pod znakiem pokoju.

Koniec krwawego roku przynosi narodom świata pierwsze przebłyski pokoju. Mimo, że wojna toczy się dalej, mimo, że kierujący mężowie stanu w państwach koalicyi wzywają swoje narody do wytężenia ostatnich sił, aby sprowadzić zwycięstwo, dziś już nie można zaprzeczuć, że dyplomacy **weszła już na drogę pokojowych roztrząsań i z drogi tej nie zejdzie;** najtrudniej jest podczas wojny, gdy głos mają generałowie, doprowadzić do tego, by dyplomaci zaczęli mówić, ale z doświadczenia wiadomo, że gdy oni zaczną mówić, to już

pokój jest w drodze.

Święta Bożego Narodzenia przyniosły ludom Europy nowy, wysoce znamienny krok na drodze do pokoju. Wprawdzie do chwili, gdy te słowa piszemy, **nie jest jeszcze znaną odpowiedź koalicyi na pokojową notę państw centralnych,** ale natomiast z gwiazdką świąteczną pojawiła się, jakby na świąteczny podarek dla tęskniących do pokoju ludów,

nota prezydenta Wilsona,

który wprawdzie zastrzega się przed posądzeniem go o pośrednictwo pokojowe, ale który w gruncie rzeczy **występuje, jako pośrednik jeśli** już nie samego pokoju, to **pośrednik w drodze do dojścia do pokoju.** Prezydent

Ameryki Wilson przesłał swoją notę **rządom wszystkich państw wojujących.** W nocie tej tłomaczy na wstępie, że i Ameryka i wogóle państwa neutralne mają interes w jaknajrychlejszem zakończeniu wojny, poczem rzuca myśl, **aby rządy państw wojujących** skorzystały ze sposobności i **wymieniły swoje warunki pokojowe, tak, aby była sposobność porównania tych warunków otwarcie.** Zdaniem Wilsona, **cele państw, prowadzących wojnę, są co do istoty jednakie.** I jednym i drugim chodzi o to, aby na przyszłość prawa i swobody słabych narodów i małych państw, miały taką ochronę przed uciskiem lub nieuszanowaniem ich, jak prawa i wolności wielkich i potężnych państw. Ameryka czuje się w prawie i pragnie współdziałać przy regulowaniu środków, mających mniejsze i słabsze narody świata chronić przed niesprawiedliwością i gwałceniem. — Z tych względów proponuje Wilson **okazyę do wymiany zdań co do warunków, któreby musiały poprzedzić ostateczne rokowania pokojowe.** W tej wymianie zdań gotowi są uczestniczyć — pisze Wilson — **wszystkie państwa neutralne,** a jest nadzieja, że taka **wymiana zdań utoruje przynajmniej drogę do konferencyi pokojowej.**

Taki podarek gwiazdkowy złożył prezydent Wilson broczącej we krwi Europie. Zdaje się, że akt ten jest czemś więcej, niż aktem samej Ameryki, bo na drugi dzień podobną notę przesłała państwom wojującym Szwajcarya, słychać zaś, że ma ją przesłać również Holandya, a może i inne państwa neutralne. Znaczyłoby to, że

neutralni razem pracują

dla przyspieszenia pokoju, że razem odczuwają skutki wojny i że chcą pokoju, bo w razie dalszego trwania wojny wyłoniłoby się mogła nawet dla nich konieczność wkroczenia orężnego w ten bój światowy, co wyraźnie oświadczył amerykański minister spraw zagranicznych Lansing.

O ile nota Wilsona ma znaczenie doniosłe, jako próba zbadania, czy nie dałoby się przedstawicieli państw wojujących zebrać nareszcie do jednego stołu, aby sobie mogli pogadać, czego chcą, na jakich podstawach zamierzają oprzeć pokój, o tyle

odpowiedź Austro-Węgier i Niemiec na tę notę,

dana w Boże Narodzenie, **przybliża już bardzo znacznie sam pokój. Rząd** austro-węgierski uznawszy notę Wilsona za wielkoduszną **inicyatywę pokojową,** oświadcza w odpowiedzi na nią, **że proponuje, aby delegaci państw, prowadzących wojnę, rychło się zebrali w jakiem neutralnem miejscu.** W podobnym duchu odpowiedź dał rząd niemiecki. Jest to ogromne posunięcie sprawy pokoju naprzód. Skoro oba mocarstwa centralne godzą się na konferencyę, na której obie strony wojujące przedstawiłyby swoje pokojowe warunki, to trudno przypuścić, żeby państwa koalicyi na to się nie zgodziły, bo wówczas okazałoby się w jaskrawy sposób, że one chcą przedłużać wojnę. I dlatego nie można brać na seryo głosów, jakie się pojawiły w prasie i parlamencie francuskim, że na notę Wilsona nie należy nawet odpowiadać, taksamo nie można seryo traktować podobnych głosów angielskich i rosyjskich. Rządy tych państw nie udźwignęłyby odpowiedzialności, jaką by wzięły na siebie, gdyby tę nowa pokojową propozycyę państw centralnych odrzuciły.

Z tego, co się dzieje, widać, że

pokój wciąż się przybliża.

Nota prezydenta Wilsona rzuciła, jak się zdaje pomost nad przepaścią, dzielącą obie strony wojujące. — Państwa centralne chcą na ten most wejść — wejdą zapewne i ich wrogowie, tem bardziej, że trwałości tego pomostu strzegą neutralni. Inna rzecz, że **to wszystko może się jeszcze ciągnąć miesiącami,** może być, że właśnie teraz **rozwiną się najkrwawsze walki,** bo koalicya będzie chciała za wszelką cenę poprawić swoją sytuacyę wojskową, **ale raz rozpoczęte pertraktacye dyplomatyczne** już się, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie przerwą i doprowadzą do pokojowej konferencyi. — Równie dobrze może się to stać bardzo szybko, ale to jest mniej prawdopodobnem. W każdym razie to już jest pewne, że po dwóch i pół latach wojny **z nowym rokiem wchodzimy już nareszcie w okres pokoju,** który ten nowy rok niezawodnie nam przyniesie.

Ubiegły tydzień walk.

Sprawa pokoju wybija się obecnie na plan pierwszy i wydarzenia wojenne nie budzą już tego zainteresowania, co dawniej. W Rumunii pościg zwycięzców trwa dalej zniesłabnącą siłą. Położenie armii rumuńskiej jest coraz krytyczniejsze. W Dobrudży gnieździ się ona w ostatnim zakątku, gdzie może ją, jeśli się na czas nie wycofa, czekać zagłada. Wogóle Rumunia znajduje się prawie w trzech czwartych w rękach zwycięzców. Resztki armii rumuńskiej i rosyjskiej cofają się nad Seret. Jeśli im się ten odwrót uda, to ocaleją. — W okolicy Seretu należy się teraz spodziewać ważnych wydarzeń.

Na froncie rosyjskim nie było poważniejszych wypadków. Taksamo na froncie włoskim i francuskim. — Święta wycisnęły na tych frontach swoje piętno. — Z wyjątkiem ataków w Karpatach lesistych, podejmowanych napróżno przez Rosyan, wszędzie przez święta panował spokój. Czy debaty pokojowe nie wpłyną na ożywienie się walk na wszystkich frontach, to okażą najbliższe dni. Zdaje się jednak, że zanim przyjdzie do konferencyj pokojowych, przeleją się jeszcze strugi krwi.

Zmiana rządu w Austryi.

Po dymisyi gabinetu dra Koerbera, został prezydentem ministrów dr Spitzmueller. Rządy jego trwały bardzo krótko. Dnia 22 grudnia dr Spitzmueller już się podał do dymisyi i otrzymał ją, a kierownictwo rządu powierzył monarcha hr. Clam-Martinitzowi, który w gabinecie dra Spitzmuellera był ministrem rolnictwa. Hr Clam-Martinitz był przywódcą szlachty niemieckiej, która sympatyzowała z Czechami. Niedawno temu zmienił jednak stanowisko i przyłączył się do tych, którzy wobec Czechów zajmowali zawsze stanowisko inne. Po objęciu prezydentury ministrów powołał nowy premier do gabinetu, jako ministra bez teki przedstawiciela Niemców dr Baernreithera. Znaczy to widocznie, że w programie nowego rządu jest ustalenie stosunków w Czechach, które to stosunki, a mianowicie spór czesko-niemiecki, rozdzierały od lat par-

lament. Z dawnego rządu pozostali w gabinecie hr. Clam-Martinitza ministrowie: obrony kraj. Georgi, oświaty Hussarek, robót publicznych Trnka. — Dr Spitzmueller otrzymał tekę skarbu, ministrem kolei został bar. Forster, sprawiedliwości baron Schenk, spraw wewnętrznych bar. Handel, handlu dr Urban, jeden z wybitnych parlamentarzystów niemieckich. Ministrem dla Galicyi został ponownie dr Bobrzyński. Ministerstwo rolnictwa objął sam prezydent ministrów.

Jak słychać, celem nowego rządu jest przedewszystkiem **uruchomienie parlamentu i załatwienie najpilniejszych spraw gospodarczych.**

Dnia 23 grudnia **ustąpił** ze swego stanowiska minister spraw zagranicznych baron Burian, **następcą jego został** były ambasador austro-węgierski w Bukareszcie **hr. Czernin**, wielki magnat czeski, mimo czeskiego nazwiska Niemiec. Należał on do osób, stojących blisko osoby ś. p. arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Rozeszły się wieści, że Austro-Węgry mają obecnie **ogłosić niezawisłość** trójjedynego **Królestwa Chorwacyi, Sławonii i Dalmacyi,** do którego weszłyby także Bośnia i Hercegowina, a nawet podobno część Serbii. Czy ta wieść jest prawdziwa i czy zmiana na urzędzie ministra spraw zagranicznych pozostaje z tem w jakimkolwiek związku, niewiadomo.

Baron Burian został obecnie wspólnym ministrem skarbu, z którego to urzędu ustąpił książę Hohenlohe.

Do Czytelników i Czytelniczek!

Drodzy Bracia i Siostry!

Numerem niniejszym zamykamy czwarty rocznik »Piasta«. W ciągu tych czterech lat, zwłaszcza w czasie wojny, mieliście wszyscy sposobność poznać »Piasta«, a najlepszym dowodem, że pismo to odpowiada Waszym życzeniom i potrzebom, jest fakt, że w roku 1916 **przekroczył »Piast« 60 tysięcy nakładu,** stał się więc **największem i najbardziej rozpowszechnionem i czytanem pismem ludowem w Polsce.** W »Piaście« skupia się **cały lud polski.** Znajdujecie w nim w każdym numerze **listy i artykuły tak z rowów strzeleckich**, jak od **żołnierzy z etapów, jak ze wsi,** od tych co pozostali, zarówno mężczyzn, jak kobiet. Piszą oni o swoich bolączkach, o swoich dążeniach, o zamiarach na przyszłość. **Między** oderwanymi od ognisk domowych **żołnierzami, a ich rodzinami, najważniejszym łącznikiem jest »Piast«**. A jakie zaufanie zdobyło sobie to nasze pismo, tego dowodem te **tysiące listów**, które w ciągu roku napłynęły do naszej Redakcyi. Dziś nie wiele jest w naszym kraju domów na wsiach, w którychby bodaj kartki z redakcyi nie było, czy to z wiadomością o żołnierzach, czy z poradą lub wyjaśnieniem.

Z następnym numerem rozpoczynamy **piąty rok wydawnictwa.** Postaramy się w tym roku, aby »Piast« stał **się jeszcze lepszym, jeszcze bardziej urozmaiconym,** niż był dotąd. Mimo szalonej zwyżki cen papieru i wszystkiego, **ceny »Piasta« nie podwyższamy**, ale się będziemy starali pismo rozszerzyć. Do Was się dzisiaj zwracamy Drodzy Bracia i Siostry, z wezwaniem, **abyście nam** to zadanie ułatwili. To leży w Waszych rękach. **Postarajcie się, aby »Piasta« nie brakło w żadnym domu na wsi, jednajcie prenumeratorów, a gdy ich zjednacie parę tysięcy, to będziemy mogli pismo jeszcze powiększyć.** Niech każdy i każda postanowi sobie zjednać bodaj dwóch prenumeratorów, a osiągniemy w ciągu miesiąca nakład 100.000. To pozwoli nam pismo powiększyć, a **klubowi posłów da siłę, potrzebną do walki w obronie praw ludu.**

Wszyscy **prenumeratorzy, którzy do połowy stycznia nadeślą nam prenumeratę,** jakoteż ci, co już prenumeratę nadesłali **otrzymają** z trzecim numerem »Piasta«

przepiękną nagrodę,

o której szczegółowo napiszemy w następnym numerze.

Kto zjedna nam pięciu nowych prenumeratorów i nadeśle prenumeratę od wszystkich, **otrzyma specyalną nagrodę.** Niech tylko na kartce napisze, że zjednał tych, a tych nowych prenumeratorów i wymieni ich nazwiska, a natychmiast nagrodę otrzyma.

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! **Weźcie się do pracy,** abyśmy już w styczniu doszli do 100 tysięcy prenumeratorów, a nie będziecie tego żałować!

Wydawnictwo „Piasta“.

Wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom, Prenumeratorom i Prenumeratorkom, Przyjaciołom i Przyjaciółkom naszego pisma zasyłamy z okazyi Nowego Roku najserdeczniejsze życzenia. Oby Bóg dozwolił, by w tym roku zajaśniała nam nareszcie gwiazda pokoju, by się skończyła ta okrutna wojna, by powrócili pod rodzinne strzechy Bracia najdrożsi, którzy w ogniu stoją od lat dwóch, albo rozproszeni po całem państwie i okupacyach, pełnią inne powinności wojskowe, jakoteż ci, co w niewoli tęsknią za powrotem! Obyśmy wszyscy w tym roku nowym zanucić mogli radosną pieśń zmartwychwstania Ojczyzny!

Redakcya „Piasta.“

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy: Poniedziałek 1 stycznia Nowy Rok. Wtorek 2 stycznia: Imienia Jezus, Makaryusza Środa 3 stycznia: Genowefy, Izaaka. Czwartek 4 stycznia Izabeli, Eliasza. Piątek 5 stycznia: Telesfora. Sobota 6 stycznia: Trzech króli. Niedziela 7 stycznia: Łucyana.

Zmiany słońca i księżyca: Wschód słońca 1 stycznia o godz. 7·41, zachód o 3·46. Wschód słońca 7 stycznia o godzinie 7·40, zachód o godz. 3·52.

Utworzenie Rady Stanu w Warszawie.

Lista członków Rady Stanu z obu okupacyj została już ustaloną. Wchodzą w nią prawie wyłącznie przedstawiciele t. zw. lewicy, stojącej na stanowisku organizowania armii polskiej przedewszystkiem. O ile dotąd wiadomo, do Rady Stanu wchodzi tylko dwóch włościan, t. j. Stolarski z okupacyi niemieckiej, oraz Maj z Lubelskiego. P. Studnicki do Rady Stanu nie wszedł.

Ponowny przegląd pospolitaków.

Według doniesienia pism wiedeńskich, **pospolitacy, urodzeni w latach 1898, 1897, 1896, 1895, 1894, 1893 i 1892, mają się stawić do ponownego przeglądu w terminie od 15 stycznia do 5 lutego.**

Powołanie pospolitaków od 37 do 44 r. życia.

W sobotę pojawiło się obwieszczenie, powołujące do **zgłoszenia się w dniu 10 stycznia** r. 1917 w okręgowych komendach uzupełniających **tych pospolitaków, którzy przy ostatnich przeglądach uznani zostali za zdolnych** do służby w pospolitem ruszeniu z bronią, **należących do roczników: 1879, 1878, 1877, 1876, 1875 1874, 1873, i 1872,** o ile do tej służby z bronią nie zostali już poprzednio powołani, lub ze służby tej nie zostali uwolnieni

Nowe papierowe jednokoronówki.

W ostatnich dniach pojawiły się już w obiegu nowe papierowe jednokoronówki. Są one prawie tak wielkie, jak papierowe dwukoronówki, ale odznaczają się kolorem czerwonym, który na jednej stronie góruje zupełnie nad innymi, na drugiej zaś zajmuje środek.

Wiadomość, jakoby dzielone dawniej dwukoronówki papierowe nie były już przyjmowane, jest fałszywą. Papierowych jednokoronówek zamało jeszcze w obieg puszczono, by one mogły zastąpić dotkliwie się dający odczuwać ich brak. Dlatego **nie dajcie się**, Bracia i Siostry, **oszukiwać i nie pozwalajcie sobie wyłudzać za bezcen połówek dwukoronówek,** bo te połówki mają wartość i nadal, nie zostały wcale wycofane z obiegu i kupcy przyjmować je muszą. Gdy termin wycofania tych połówek z obiegu będzie ogłoszony, to Was o tem zawiadomimy.

W ostatnich dniach przed świętami otrzymała Redakcya „Piasta“ kilkaset listów od Braci-żołnierzy z pola, od Braci i Sióstr tych, co w domu zostali, z życzeniami wszelkiej pomyślności. Ze wszystkich prawie tych listów przebija jedno wspólne ludu polskiego życzenie: aby „Piast“ z nowym rokiem znalazł się w każdym domu na wsi, aby się nadal rozwijał; tak służył ludowi, jak służy. Za te życzenia serdeczne, będące najpiękniejszą nagrodą za pracę publiczną, przesyłamy wszystkim najserdeczniejsze, gorące podziękowanie z wyrazami zapewnienia, że jak dotąd, tak i nadal będziemy się starać, aby „Piast“ pod każdym względem się rozwijał. Spełnienie Waszego, Bracia i Siostry, życzenia, by „Piast“ jaknajprędzej doszedł do 100 tysięcy prenumeratorów, leży w Waszem ręku. Gdy Wy się tem zajmiecie, z pewnością w krótkim czasie życzenie to się spełni, bo wiele już do tego nie brakuje. Życzymy Wam, by zabiegi Wasze w tym kierunku przyniosły szybko pożądane skutki i byście niezadługo mogli powiedzieć z dumą: Oto mamy swoje, ludowe pismo, któreśmy sami stworzyli i rozpowszechnili, a które skupia cały lud, bo ma 100 tysięcy prenumeratorów! *Redakcya „Piasta“.*

Wszystkim, którzy byli łaskawi przesłać nam życzenia z okazyi Świąt i Nowego roku, życzenia z wyrazami uznania i podzięki za prace, przez klub posłów ludowych dla dobra ludu przedsiębrane, przesyłamy, nie będąc w możności każdemu z osobna odpowiedzieć pisemnie, tą drogą imieniem własnem i kolegów najserdeczniejsze podziękowanie wraz z zapewnieniem, że na drodze, jaką szliśmy, nie ustaniemy, ufni w to, że walczymy o święte nasze prawa i że za nami stoi potęga — zorganizowany lud polski, którego my jesteśmy rzecznikami. *Jakób Bojko. Wincenty Witos.*

Czytelników i Czytelniczki, którzy nam nadsyłają korespondencye z powiatów i gmin, prosimy o cierpliwość. Wszystkie korespondencye będą drukowane. W następnym numerze poświęcimy na korespondencye kilka stronic „Piasta“.

Wysyłkę zamówionych kalendarzy „Piasta“ skończyliśmy we czwartek. Wszyscy więc, którzy kalendarz zamówili i przysłali nań pieniądze, w tych dniach kalendarz otrzymają, o co mogą być zupełnie spokojni. Wysyłka skończyłaby się była wcześniej, gdyby nie to, że w ostatnich dniach przed świętami ruch pocztowy był z powodu wojskowych przesyłek świątecznych ogromnie ograniczony i, jak stwierdziliśmy, nawet ci czytelnicy, którym kalendarz wysłaliśmy na 6 dni przed świętami, jeszcze na święta go nie mieli. Wina to nie nasza, ale warunków, wśród jakich obecnie żyjemy.

Kto jeszcze niema kalendarza, niech go szybko zamówi i nadeśle z góry pieniądze, bo **niezadługo cały nakład zostanie wyczerpany.** Kto ma syna czy ojca, czy męża na wojnie, niech kupi ten kalendarz, bo to będzie na długie lata najpiękniejsza pamiątka z wielkiej wojny, którą ze wzruszeniem zawsze będą oglądać ci, co z wojny powrócą.

Dar dla następcy tronu. Krakowska Liga Pomocy Przemysłowej wysłała przed świętami w darze hołdowniczym młodziutkiemu następcy tronu w Wiedniu przepiękną skrzynkę krakowską z pierwszymi wyrobami polskich ozdób na drzewko, wykonanymi przez założone staraniem Ligi seminaryum przemysłu domowego. Skrzynka zawierała wielki zbiór prześlicznych ozdób na drzewko, wykonanych w ludowym stylu polskim.

Karty chlebowe wprowadzone zostaną z dniem 7 stycznia 1917 roku w następujących miejscowościach Galicyi, w których ich dotąd nie było: Andrychów, Baligród, Bełz, Bierzanów, Błażowa, Bobowa, Borek Fałęcki, Borynia, Brzezinka, Bystra, Chodorów, Chyrów z Posadą, Ciężkowice, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Felsztyn z Posadą, Frysztak, Glinik Maryampolski, Głogów, Hałcnów, Janów, Jasienica, Kalwarya, Komarno, Krystynopol, Laszki Murowane ze wsią Lutowiska, Majdan, Mikołajów, Mikuszowice, Mościska, Mszana Dolna, Niepołomice, Raniżów, Rozdół, Rozwadów, Rudnik, Rymanów, Sędziszów, Siersza, Sokołów, Stara Sól, Stróże Wyżne, Tartaków miasto, Tyczyn, Uhnów, Ułanów, Ustrzyki Dolne, Waręż miasto, Wilkowice, Wiśnicz Nowy, Zagórz, Zator, Żurawno.

Dla pogorzelców Makowa ofiarował arcyksiążę Karol Stefan z Żywca 10.000 koron, a ponadto polecił rozdawać przez miesiąc za darmo chleb dla kilkudziesięciu nieszczęśliwych rodzin.

Zgon Brata Alberta. W pierwszy dzień świąt zmarł w Krakowie w 70. roku życia Adam Chmielowski

znany pod nazwą Brata Alberta. W młodości poświęcił on się malarstwu, zaznaczył się jako bardzo zdolny malarz, ale z powodu zawodów życiowych porzucił w r. 1888 sztukę i poświęcił się dziełu miłosierdzia i założył na pół świeckie, na pół zakonne zgromadzenie, oddające posługi ubogim, tzw. Braci Alberta. Cześć jego zacnej pamięci!

Tragiczny wypadek zaszedł we wilię w rodzinie komendanta Lwowa, generała Rimmla. Syn jego, przyjechawszy na święta, oglądał rewolwer repetierowy, nie wiedząc, że on jest nabity. Naraz rewolwer wypalił i kule ugodziły stojących przy drzewku generała i jego małżonkę. Generał odniósł ranę w nogę, generałową przewieziono do sanatoryum.

Hojny dar. W kolonii naszej Miękiszu Nowym, powiat Jarosław, wybudowaliśmy ze składek, dając często ostatni grosz wdowi na chwałę Bożą, kościółek drewniany. W czasie budowy zwróciliśmy się do Towarzystwa ubezpieczeń „Wisła" o składkę i Towarzystwo to nadesłało nam pokaźną kwotę. Budowę ukończyliśmy tuż przed wojną, a wypadki jej nie oszczędziły również naszej wioski i skutkiem działań wojennych kościółek i budynki parafialne zgorzały, Wielebny ksiądz nasz, Wojciech Rychlicki, wniósł pismo do Rady Nadzorczej „Wisły" o zapomogę, a ta, przychylnie załatwiając naszą prośbę, nadesłała nam jako dar 500 K. Za szlachetne i obywatelskie postępowanie Towarzystwa składamy Mu serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać" i prosimy Was, Bracia, popierajcie to nasze ludowe Towarzystwo, albowiem dotychczasową swoją działalnością dało już nieraz dowody szczerego opiekowania się nami, włościanami.

Telegramy do jeńców w Rosyi. Wskutek reskryptu ministerstwa handlu z dnia 14 b. m. L. 36.911/P został ruch telegramów jeńców wojennych do Rosyi znowu dopuszczony. Telegramy mogą być stylizowane na razie tylko w języku niemieckim, rosyjskim lub francuskim. Należytość wynosi: 60 hal. taksa zasadnicza i 53 hal. za każde słowo.

Głos nauczycielstwa ludowego — organ Związku Polskiego Nauczycielstwa Ludowego, wyszedł za miesiąc listopad i grudzień. Treść Nru 11 i 12: † Cesarz Franciszek Józef I. — Na Resurekcyę państwa polskiego. — 5 listopada. — Fundusz stypendyjny. — Witaj, Polsko! — Odezwa nauczycielstwa niepodległościowego. — † Henryk Sienkiewicz. — Zapomniani. — 41 halerzy dziennie. — Odezwa Instytutu pedagogicznego. — Z działalności Centralnego Biura szkolnego w Piotrkowie. — Dr Henryk Kanarek: Psychologia dziecka. — Z Naczelnego Zarządu „Związku Polskiego Nauczycielstwa Ludowego". — Składki na Związkowy Fundusz wdów i sierot po nauczycielach. — „Self-Help!" — Konkurs na posady. — Korespondencye. — Ruch nauczycielski. — Wiadomości bieżące. — Piśmiennictwo. — Zmarli. — Wojenne pokłosie śmierci. — Od Redakcyi.

Cena egzemplarza 1 kor. 20 hal. Adres redakcyi i administracyi: Kraków, Rynek L. 29.

Spis ludności części Królestwa Polskiego, okupowanej przez Austro-Węgry, dokonany dnia 15 listopada b. r., wykazał ogólną liczbę ludności 3,495.476, z czego 1,656.000 mężczyzn, a 1,839.076 kobiet. Przeciętna gęstość zaludnienia wynosi 81 głów na kilometr kwadratowy.

Pożar. Z Odrowąża donoszą nam, że dnia 15 b. m. w nocy wybuchł tam pożar, którego ofiarą padły trzy domy gospodarskie i dwie stodoły. Przy ratowaniu bydła poparzył się ciężko gospodarz Skupień i jego żona. Domy, niestety, nie były ubezpieczone.

Niezwykłe odznaczenie nauczyciela ludowego. Dzienniki budapeszteńskie donoszą: Wedle zwyczaju, podczas koronacyi cesarza austryackiego Karola I. na króla węgierskiego, 24 młodzieńców zostanie pasowanych na rycerzy „złotej ostrogi". Młodzieńców tych wybierano z pośród arystokracyi węgierskiej, co tym razem będzie także regułą. Ale wojna spowodowała wyjątek. Oto obecnie wśród wspomnianych młodzieńców znajdzie się siedmiogrodzki nauczyciel ludowy Zoltan Ven, który jako szeregowiec rezerwy zapasowej, wyruszył na wojnę, zdobył sobie wkrótce szlify oficerskie, otrzymał bronzowy, srebrny mały i wielki, tudzież złoty medal waleczności, następnie wojskowy krzyż zasługi, a wreszcie order żelaznej korony.

Świąteczne jajo. Każdy mieszkaniec Berlina otrzymuje na trzy tygodnie zaledwie dwa jaja, gdyż jaj w Niemczech brak. Z okazyi świąt Urząd żywnościowy przeznaczył Berlińczykom osobno jedno jajo na tydzień.

Kobiety naczelniczkami stacyi. Jak donoszą pisma poznańskie, tamtejsza dyrekcya kolei zamierza z nowym rokiem obsadzić posady naczelników małych stacyi kobietami.

Najbogatszy książę niemiecki, Gwido Henckel von Donnersmark, zmarł w ubiegłym tygodniu w 86 roku życia. Był to jeden z najbogatszych ludzi w całych Niemczech, jeden z najpotężniejszych magnatów i przemysłowców. Jego własnością były tereny węglowe, kopalnie i huty na Górnym Śląsku, gdzie zmarły posiadał cały szereg wielkich dóbr.

Niezwykła operacya. Pewien żołnierz niemiecki, który dłuższy czas był na froncie wschodnim, podczas choroby, w gorączce, połknął całą szczękę ze sztucznemi zębami. Szczęka utkwiła mu w przewodzie pokarmowym i nie sposób ją było wydobyć. Ponieważ wskutek tego chory nie mógł nic jeść, wychudł, jak szkielet. W ubiegłym tygodniu przywieziono go do Berlina, gdzie biedakowi zdołali lekarze wyciągnąć tę szczękę, którą nosił w przewodzie pokarmowym przez 22 dni.

Zgon kapłana na kazalnicy. W Petersburgu zmarł nagle na kazalnicy w kościele pokatedralnym św. Katarzyny ks. Jan Kurczewski, prałat kapituły wileńskiej. Zmarły, znakomity kaznodzieja, autor licznych kazań i historyk kościoła na Litwie, ceniony był przez mieszkańców Wilna jako zacny kapłan i gorący patryota.

Szef generalnego sztabu armii rumuńskiej generał Cottu odebrał sobie życie. Jak donoszą dzienniki, pochowano go bez honorów wojskowych, z czego wnoszą, że prawdopodobnie popełnił zdradę stanu, że go przyłapano na tem i że to go zmusiło do samobójstwa.

Największą armatę w obecnej wojnie zbudowali podobno Francuzi. Pisma donoszą, że wysłali oni w ostatnich dniach na front armatę 52-centymetrową.

Straszna zawierucha, jakiej nie pamiętają najstarsi ludzie, szalała w ubiegłą niedzielę we Włoszech na przestrzeni od Genui do Bolonii i Rzymu. Tysiące kominów zawalonych, drogi zatarasowane drzewami, powyrywanemi z korzeniami, z domów pozrywane dachy, zawalone wieże kościelne świadczą o potędze cyklonu. Dachówki ceglane latały niby świstki papieru, raniąc kilkaset osób. Kilkanaście osób zostało zabitych. Wielkie spustoszenia poczynił szalejący orkan również na morzu, gdzie zostało zatopionych i rozbitych kilka okrętów. Podobny huragan panował też we Francyi, na wybrzeżach.

Marya Ruda poszukuje matki, Heleny Tracz, Wasyla Rudy, Iwana Rudy, Mitro Rudy i Michała Tracz. Ja znajduję się wraz z córką u Stanisława Łabna, Skrzyszów. p. Tarnów Galicya.

Piast gospodarz.

W sprawie uprawy lnu.

Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych zawiadamia w „Przewodniku“ z dnia 1-go grudnia Kółka rolnicze, że czyni starania o uzyskanie nasienia lnu do siewu i że przyjmuje zamówienia na siemię do 15-go stycznia 1917 r.

Niechże ci członkowie Kółek, jak również Czytelniczki „Piasta“, korzystają z tego ogłoszenia i decydują się na uprawę lnu. Zamówienia z jednej gminy niech zbierze jedna osoba i prześle je do Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek rolniczych w Krakowie (Rynek 22). Zarząd Główny żąda zadatku na każdy garniec po 2 korony 50 hal. i oświadcza, że jeżeli nie uzyska nasienia, zawiadomi o tem na czas zamawiających przy zwrocie zadatków.

Kółka rolnicze powiatu wielickiego mogą skierować swe zamówienia do powiatowego Zarządu Kółek w Wieliczce, na moje ręce. Zarząd powiatowy zajmie się odbiorem nasienia z kolei i rozdziałem pomiędzy zamawiających.

Wieliczka, dnia 17 grudnia 1916.

Jan Tatara.

O odbudowę ogrodnictwa i sadownictwa.

Nowy Sącz, 15 grudnia 1616.

Z inicyatywy posła Myjaka, odbyło się dnia 12 b. m. w Nowym Sączu posiedzenie delegatów z Wydziałów powiatowych Nowy Sącz, Limanowa, Grybów, przy uczestnictwie inspektora dla ogrodnictwa Centrali Krajowej dla gospodarczej odbudowy Galicyi p. Kazimierza Brzezińskiego.

Po wyczerpującym referacie p. Brzezińskiego, delegaci przyszli do następujących wniosków:

1) Celem podniesienia zniszczonego wskutek inwazyi rosyjskiej ogrodnictwa w wyżej wspomnianych powiatach, należy z tych powiatów utworzyć jeden okręg ogrodniczy ze stałą siedzibą inspektora ogrodnictwa w Nowym Sączu.

2) Należy mniej uszkodzone ogrody uzupełnić odpowiednią ilością stosownych drzew i krzewów owocowych, a więcej zniszczone wyciąć i w ich miejsce założyć wzorowe ogrody owocowe. W tym celu winny Wydziały powiatowe zebrać daty statystyczne z wyrządzonych szkód i takowe przedłożyć sekcyi ogrodniczej przy Centrali.

Należy od Centrali domagać się założenia wielkiej szkółki drzew owocowych, któraby, produkując masowo, mogła pokryć zapotrzebowania w kraju i wpływać na ujednostajnienie hodowli drzew owocowych.

Celem przygotowania włościan do racyonalnej hodowli drzew owocowych, należy w zimie otworzyć w Nowym Sączu kurs ogrodniczy dla włościan.

Po świetnym referacie p. Brzezińskiego przyczyniły się do zrozumienia lokalnych stosunków hodowlanych nader cenne uwagi delegata z Limanowej p. Beka, osiągnięte jego długoletnią i bystrą obserwacyą.

Uczestnik.

Co będziemy sadzić na wiosnę?

Każdy o tem wie, że głównymi pokarmami chłopa galicyjskiego są chleb i ziemniaki. Mięsa chłop nie używa, chyba z dobitego bydła. Z tłuszczów — chyba sadła do kapusty. Jasnem jest, że jedząc mało pożywne pokarmy, musi ich zjeść więcej, ażeby swój organizm przy życiu utrzymać.

Wynagrodzenie za ziemniaki jest w stosunku do panującej drożyzny niemożliwie niskie i zniechęca rolników do uprawy, gdyż po odliczeniu kosztów uprawy i dostawy do kolei, nic rolnikowi nie pozostaje. Komisyoner płaci po dziewięć koron za 100 kg ziemniaków, a w Krakowie dostaje aż 15 koron. Odliczywszy koszta transportu do Krakowa 100 kg po 2 korony, pozostaje mu na czysto 4 korony, co czyni na 100 metrach cztery sta koron. Gdy odsyła dziennie przeciętnie trzy wagony, zarabia na czysto około 1.200 koron! Chłop zaś za swoją całoroczną pracę nie ma halerza zysku!

Dziś, po wykupieniu przymusowem ziemniaków przez rząd za bajecznie niską cenę i wysłaniu ich z Galicyi, ludzie płacą po 6 koron za 25 kilo ziemniaków, a i tak kupić nie mogą, bo niema już co sprzedawać. Widziałem takich, co zmuszeni byli odstawić, a później od innych kupowali za drogie pieniądze, ażeby im na sadzenie nie brakło. W razie dalszych rekwizycyj ziemniaków, przyjdzie do tego, że na wiosnę rząd będzie zmuszony ziemniaków do Galicyi na sadzenie przysłać, bo Galicya, co tylko miała, wszystko dla rządu oddała.

Jan Klich, z Brzozowca.

Rolnictwo a Koło polskie

Na Walnem Zgromadzeniu krakowskiego Towarzystwa rolniczego, które się odbyło przed świętami, wygłosił poseł Długosz referat, obrazujący zabiegi i starania Koła polskiego dla podniesienia rolnictwa, które podczas wojny najwięcej ucierpiało i najwięcej ofiar na rzecz państwa poniosło, oraz trudności, na jakie Koło polskie w tej pracy napotykało. Koło polskie zajęło się sprawą pomocy dla rolnictwa już w styczniu 1915, gdy kraj po Dunajec był jeszcze w rękach rosyjskich. Koło domagało się przeprowadzenia odbudowy Galicyi na wzór odbudowy Prus wschodnich przez Prusy które koszta odbudowy tej prowincyi w zupełności ponoszą. Niestety, rząd się na to nie zgodził

. . . . . Następnie rząd założył Centralę dla odbudowy kraju. Ta Centrala wydała dotąd 55 milionów, a nie zrobiła prawie nic. Powodem — biurokratyczna nieufność do ludności. Centrala nie zgodziła się na to, aby włościanom dawać gotówkę na odbudowę domów, ale buduje — dopiero w zimie — marne domki, źle budowane, które będą gotowe dopiero w marcu, ale na których przedsiębiorcy sto procent zarabiają! Biurokracya w Centrali broni się jednak rękami i nogami przed dopuszczeniem do głosu obywateli, którzy oszczędziliby państwu

wydatków, a zrobiliby dużo więcej dla ludności. Bez czynnika obywatelskiego prowadzi Centrala gospodarkę, na której ludność traci, a za którą ta ludność będzie płacić. W końcu przedłożył eksc. Długosz wnioski, wzywające prezydyum Tow. rolniczego do złożenia rządowi centralnemu i krajowemu oraz Kołu polskiemu oświadczenia, domagającego się: 1) „aby szkody wojenne zostały przez całe państwo wyrównane i aby sprawa ta została w drodze ustawy lub rozporządzenia cesarskiego jak najrychlej załatwiona; aby świadczenia wojenne tak z par. 5, jak 19 i 20, zostały niezwłocznie ustalone i wypłacone; aby definitywna odbudowa zniszczonych gospodarstw została z wiosną 1917 r. rozpoczęta; aby budowę przeprowadzili poszkodowani sami pod kontrolą i nadzorem ekspozytur technicznych i aby rząd na poczet szkód wojennych udzielił zaliczek bezzwrotnych w wysokości potrzebnej kwoty na odbudowę — w gotówce: 2) dotychczasowe pożyczki wojenne uważamy za zaliczki na odszkodowania wojenne i mamy przekonanie, że pożyczki te zostaną odpisane; domagamy się, aby procenty od tych pożyczek nie były z góry ściągane".

Rozwinęła się dłuższa dyskusya, w której szereg mowców przedstawił potrzeby rolnictwa. Poseł Witos wskazał na potrzebę energicznego protestu przeciw obecnemu szykanowaniu rolnictwa, szkodliwemu dla całego państwa i zaakcentował, że odbudowa kraju musi być przeprowadzona kosztem państwa, które do tego jest obowiązane. P. Smagała bronił włościan przed zarzutami, że oni śrubują ceny i powodują drożyznę P. Górski podniósł, że użycie niefachowych sił do rekwizycyi ziemiopłodów wydaje fatalne skutki, bo ziemiopłody nieraz marnieją. P. Nowicki z Pilzneńskiego omówił szykanowanie włościan przez komisyonerów i obniżanie przez nich cen. P. Budzyn podniósł ogólną bolączkę ludową, wywołującą powszechne rozgoryczenie, mianowicie fakt, że komisarzami rekwizycyjnymi są prawie wyłącznie żydzi, którzy o rolnictwie nie mają pojęcia, a którzy bez pracy prawie zarabiają po 15.000 koron w jednym powiecie. P. Budzyn słusznie podniósł, że tego nikt nie może zrozumieć, dlaczego do tego rodzaju czynności używa się ludzi niefachowych, a pomija fachowych. Hr. Stadnicki z Nawojowej domagał się, by w powiatach pozostawiano potrzebną ilość żywności dla miejscowej ludności. P. Kempiński prosił o poczynienie starań, by z powiatów nie rekwirowano nadmiernych ilości ziemiopłodów, jak się to obecnie dzieje. Przemawiali jeszcze pp.: Teper, Haładej i Średniawski, poczem wnioski eksc. Długosza uchwalono z dodatkiem p. Wielowieyskiego, aby na odbudowę kraju zajęto drzewo w lasach rządowych.

Dobór odmian drzew owocowych dla Podkarpacia.

Pan Fr. Piątkowski poruszył w jednym z poprzednich numerów „Piasta" sprawę dla nas niezmiernie ważną, a nie tak łatwą, jakby się to komu zdawało, i z tego powodu zawsze na czasie. Dlatego pragnę napisać parę słów na ten temat, aby choć trochę rzecz wyjaśnić. Kto chce mieć pociechę i pożytek z przyszłego sadu, ten powinien przedewszystkiem rozglądnąć się w swojej okolicy po sadach, które gatunki i ich odmiany na podobnej glebie, jaką ma u siebie i w podobnem położeniu zadawalniająco rosną i owocują i te u siebie posadzić. Będą to często miejscowe odmiany, nieznanego pochodzenia, a szczepione ręką domorosłego szczepiarza. Chociaż to odmiany stare i niezawodne nawet w teraźniejszym zaniedbaniu, jednak niemi pogardzamy, a szukamy obcych, niepewnych, zachwalanych przez cenniki. Sprowadzamy odmiany nowe, wielkoowocowe i delikatne za drogie pieniądze, a nie zdajemy sobie sprawy, czy w naszym sadzie się udadzą. Nie chcę ja przez to ganić odmian zagranicznych, ani tych, którzy je w niewielkiej ilości posadzą, bo przecież trzeba u nas doświadczeń i spostrzeżeń sadowniczych, lecz pragnę ostrzec przed bezmyślnością. Różne bowiem odmiany mają różne wymagania co do klimatu i gleby; dalej dorodność i dobroć owoców zależy nietylko od odmiany, lecz także od położenia sadu, gleby i jej uprawy. Weźmy kilka przykładów:

Jabłoń „Kalwila biała" i grusza „Dziekanka zimowa" mają u nas tylko w wyjątkowych warunkach owoce możliwe, w zwykłych sadach się nie udają. Królowa renet, „Reneta Baumanna" w suchem i słonecznem położeniu i w glebie żyznej przy jakiej takiej uprawie ziemi wydają jabłka, mogące iść w zawody z tyrolskiemi; natomiast z tychsamych odmian w miejscu im nieodpowiedniem lub w zaniedbaniu otrzymujemy owoce zupełnie liche, piegowate, popękane i powykrzywiane. Nasze zaś odmiany miejscowe, chociaż gorsze od zagranicznych, udają się niemal wszędzie, nawet w najgorszych warunkach rodzą możliwe owoce. Ma je własne każda okolica, w której sadownictwo z dawna kwitnie.

Nie trzeba nam tedy cudzych szukać, bo mamy swoje dobre, na co najlepszym dowodem, że tych jabłek sami nie zjadamy, lecz wywożą je od nas obcy. Jest tylko jedna trudność: Skąd wziąć sadzonek swoich odmian, skoro szkółki handlowe szczepią odmiany przeważnie zagraniczne? Można się uzbroić w cierpliwość i zamówić sobie w szkółkach pewną ilość drzewek żądanej odmiany, posyłając odpowiednie zrazy.

Wśród zagranicznych odmian są też niektóre bardzo cenne dla nas, ale, jak to już wspomniałem, nie można ich sadzić na ślepo, zwłaszcza na Podkarpaciu, gdzie klimat i gleba się ciągle zmieniają. Najważniejszem, podstawowem tutaj drzewem jest jabłoń, potem śliwa węgierka. Dodałbym jeszcze wiśnię czarną, u nas niedocenianą, a tak wdzięczną, jak żaden gatunek drzew owocowych. Wiśnią, polecenia godną, jest „Osthejmska" i „Łutówka", większa i cokolwiek późniejsza od poprzedniej. Wadą, a może zaletą „Łutówki" jest nierówne dojrzewanie owoców. Obie owocują regularnie. Węgierka nasza pospolita jest najlepsza dla nas, gdyż dobra na susz i powidło, byle tylko dać jej to, co się należy każdemu drzewu owocowemu, to jest, uprawę ziemi. Dorodniejsze owoce dają „włoska" i „dolańska" węgierka, ale naturalnie w dobrze znawożonej ziemi. Przestrzec muszę przed zachwalaną węgierką bośniacką, ponieważ okazała się u nas gorszą, niż nasza zwykła.

Jabłoniowych odmian mamy bez liku i coraz nowe pojawiają się w cennikach zakładów ogrodniczych. Wybór też z tego powodu nawet dla ogrodnika trudny.

Kto zakłada sad duży, a chce posadzić obce delikatne odmiany, dobrze zrobi, jeżeli zasięgnie rady sumiennego ogrodnika, znającego okolicę. Wielkie usługi

powinniby oddać instruktorzy ogrodnictwa, gdyby ich organizacya była celową i trwałą.

Mogę tu polecić kilkanaście odmian jabłoni, na podstawie spostrzeżeń w powiecie limanowskim i nowotarskim, nie twierdząc bynajmniej, że się w każdem położeniu udadzą. Letnie: Oliwka biała, Różanka wirgińska, Papierówka, Charłamowskie; jesienne: Kantówka gdańska, Pepinka litewska, Krouselskie, Kardynał, Malinówka oberlandzka; zimowe: reneta landsberska, Królowa renet, reneta Baumanna, reneta Kulona, Piękne z Boskoop, Bojkowe, Pepina Parkera, Grochówka.

Na zakończenie pozwolę sobie na dwie uwagi, że nie wystarczy posadzić drzewo dobrej odmiany, aby mieć dużo pięknych owoców, lecz trzeba je pielęgnować starannie i że nie należy sadzić w jednej wsi, nawet okolicy, dużo drzew, w kilku odmianach, aby uniknąć źle płatnej pstrokacizny. U nas na wsi podoba się rozmaitość, kury pstre, krowy srokate najróżniej, w sadzie każde drzewo innej odmiany, na polu ziemniaki kwitnące we wszystkich swych odcieniach. O ile ta pstrokacizna nie wiele szkodzi w żywym inwentarzu, o tyle psuje zbyt płodów. Mało grosza się bierze za mięszaninę ziemniaków, gdyż różnego czasu potrzebują do ugotowania; taksamo nizką cenę otrzymuje się za jabłka rozmaitych odmian, ponieważ je trzeba w sklepie przebierać według pory dojrzewania, albo przerobić na wino, lub marmoladę. Wielki handel wymaga jednolitego towaru.

Ignacy Łukasik
instruktor sadownictwa w Limanowej.

Komasacya.

Od paru lat w różnych pismach, w broszurach ekonomicznych, wykładach i t. p. pojawia się to słowo nie wzbudzając głębszego zainteresowania wśród szerokich warstw społeczeństwa naszego. Zgadzamy się wszyscy, że wojna poza okropnym podatkiem krwi ludzkiej, zagarnęła jeszcze tak dużą ilość dóbr ekonomicznych, że lat szeregi upłyną, zanim zdołamy odzyskać stan przedwojenny. Wiemy też, że musimy bezpośrednio po wojnie stanąć do walki ekonomicznej, zgoła nie mniej srogiej, jak dzisiejsza walka na bagnety. Będziemy musieli walczyć o byt, o rozwój, z przeciwnikami, zabijającymi nietylko ciała, ale dusze, zabijającymi możność rozwoju; takimi, co zabijają źródła dobrobytu, a nawet myśli o nim; takimi, co chcą nas mieć materyałem jeno, a nie twórcą, zawsze robotnikiem, a nie panem swoich spraw.

Nie mamy przemysłu, nie mamy handlu. Zabili je obcy. Ale mamy rolnictwo, którego rozwój zabijamy sami, dobrowolnie, dzięki jeno niezaradności i lenistwu.

Każdy wie, że wytwory naszego rolnictwa nie wystarczają nam na własne potrzeby; każdy wie, że jakość tych wytworów jest bardzo skromna, a ilość zbóż osiągana z morga bardzo mała; że mamy liche bydło, mało mięsa, mało nabiału i t. p. A jak nieliczni ludzie szukają przyczyn złego, jak mało stara się usunąć te, które złe skutki wywołują, wytworzyć lepszy stan gospodarczy, niż dotychczasowy.

Tymczasem trzeba wszystkim nam już dziś, w czasie burzy, myśleć o tem, co, jak należałoby zmienić, aby z biedy dotychczasowej wybrnąć. Bezwątpienia zdolni jesteśmy do podjęcia i wykonania prac społecznych, choćby największych, byle jeno poznać przyczyny zła. Tkwiący w nas głęboki patryotyzm uczuciowy przemienić trzeba w patryotyzm czynny w myśl, w pracę nad zmianą zła w dobro. Uczynić to może i powinien każdy członek narodu w swoim zakresie.

* * *

Gospodarstwo nasze folwarczne wytwarza więcej niż chłopskie. To fakt. Jest tak poza innymi warunkami dlatego, że folwark pracuje na zwartym obszarze, na łanach, gdzie można użyć maszyn, pracujących szybciej, dokładniej i lepiej od narzędzi konnych, czy ręcznych.

Gospodarstwo chłopskie zwartego obszaru nie posiada. Jest ono z reguły rozdrobnione na kilka lub na kilkanaście kawałków, porozrzucanych na dużym obszarze ziemi. Jeżeli zaś miejscami ma więcej pola w jednym kawałku, to kształt tego pola jest bardzo niekorzystny. Jest to pasek, długi częstokroć na 2—5 km., a szeroki na 2—5—8 metrów. Każdy zrozumie łacno, jak bardzo trudno jest gospodarzyć dobrze na takich polach. Bo i rozrzucenie małych kawałków i jeden kawałek większy, a tak niedogodny, przedstawiają niesłychanie niekorzystne dla gospodarza warunki.

Tu leży walna przyczyna naszych bardzo poważnych niedomogów gospodarstwa chłopskiego, jego nader małej wytwórczości, a, co za tem idzie, nędzy i ciemnoty. Oczywiście cierpi na tem cały naród.

Usunięcie tego stanu rzeczy leży w interesie całego narodu. Należy więc w najszerszych warstwach budzić świadomość przyczyn złego i wolę do ich jaknajrychlejszego usunięcia, przez zmianę ukształtowania ziemi chłopskiej, przez komasacyę.

Przez komasacyę rozumiemy taki stan układu ziemi w którym każde gospodarstwo ma cały obszar ziemi w jednym kawałku, zbliżonym do kwadratu. Jest to stan najkorzystniejszy, bo wówczas osiągamy najlepszą uprawę ziemi, najwyższą wydatność ziemiopłodów w ilości zwierząt użytkowych, ich jakości i t. d.

Dzisiejszy stan, jak powiedziałem, niesie ze sobą tak wielkie niedomogi, że gospodarstwo chłopskie bezwarunkowo rozwinąć się nie może.

Przejdźmy najważniejsze.

1. Strata w obszarze ziemi. Tak w systemie parcelowym, rozrzuconych pól (szachownicy), jak i w systemie paskowym, odpada na miedze i dojazdy 10—15% ziemi. Kto patrzył na pola chłopskie i widział, jak co niwa uprawna ciągnie się 2-metrowa droga dojazdowa do tych niw — ten wyrozumie, jakie znaczne przestrzenie ziemi odpadają. Prawda, że drogi te służą rzekomo za pastwisko dla bydła, jednak pastwisko to jest tak drogie, że najlepsza łąka byłaby tańsza.

2. Licha gospodarka. Tak w systemie paskowym, jak i w szachownicy, pola dalsze są uprawiane bardzo nieprawidłowo. Ani ich należycie zorać, ani wyczyścić, ani wynawozić nie można. Stąd wydają one marne zbiory, częstokroć ledwie opłacające robociznę i nasienie. A pól tych, dalekich, ma każda wieś znaczną przestrzeń. Przechodzenie z pola na pole, wywożenie narzędzi i nasion, zbiórka i zwózka zabiera tyle czasu, że na dobrą pracę go nie starczy.

3 Niski stan bydła. Hodowla iść może dobrze

tam tylko, gdzie bydło jest należycie żywione i pielęgnowane. W naszych warunkach, gdybyśmy dobrze gospodarowali — moglibyśmy na każdym 1 hektarze ziemi mieć jedną sztukę. Ponieważ gospodarstwa chłopskie w Galicyi zajmują 5,006 505 hektarów obszaru, przeto tyle powinnibyśmy mieć bydła w małych gospodarstwach. Tymczasem mieliśmy go przed wojną zaledwie 2,505.000 sztuk u chłopów i po dworach razem. Chłop ani niema pastwiska dla swego bydlęcia, ani też nie uprawia roślin okopowych dla jego wyżywienia w zimie. Poprostu dzisiejszy kształt ziemi jest tak wadliwy, że nie zdoła wyżywić ani więcej, ani lepszego bydła. Tymczasem, gdybyśmy mieli gospodarstwa chłopskie zcalone (skomasowane), to każde z nich mogłoby mieć i lucernik, i kawał sztucznej łąki na pastwisko, i kawał pola, zasianego burakami, marchwią, karpielami, kapustą zimową, sorgiem, lub kukurudzą i t. d., i mogłoby należycie bydło żywić i doglądać.

4. Tosamo dotyczy **hodowli świń**. Z powodu ciasnoty po wsiach świnie są trzymane stale w stajni, zamiast na świeżem powietrzu. Stąd prosięta rozwijają się źle, powoli rosną i przychowywać ich można zaledwie trzecią część tego, coby chować było można.

5. Nie lepiej wcale stoi rzecz z **chowem drobiu**, który tak ważną odgrywa rolę w małem gospodarstwie. Wspólne podwórza, ciasnota, stoją na przeszkodzie tej hodowli tak samo, jak hodowli większych zwierząt.

Ale nie tu koniec niedomogów. Oto gospodarstwo drobne nie może się specyalizować. Wiemy, że n. p. pod większemi miastami, fabrykami, kopalniami mogą gospodarstwa nawet 2-morgowe przynosić właścicielowi duże zyski przez uprawę warzyw, kwiatów, sadów. Właścicielowi opłaca się pójść samemu, czy posłać dziecko swe do fachowej szkoły na naukę, potem na praktykę, wyspecyalizować się w jednym kierunku i mieć piękne dochody za swoją fachową pracę. Ale to u nas jest niemożliwe z powodu kształtu pola. Przecież nikt nie może zakładać sadu ani ogrodu warzywnego na wąskim pasku, ciągnącym się tysiąc metrów, lub na kilku rozrzuconych parcelach. Do tego potrzeba gruntu zkomasowanego, o kształcie kwadratowym. Wtedy można takie pole zdrenować lub nawodnić, przeprowadzić regulówkę, dać ogrodzenie i założyć plantacye warzywne, kwiatowe lub owocowe. Przynoszą one z morga około 1.000 kor. Zatem jakaś wieś podmiejska, należycie skomasowana, mogłaby się zamienić w cudne ogrody, czy sady, dostarczające naszym miastom mnóstwa taniego pożywienia, a chłopom bardzo pięknych zysków. Weźmy prosty przykład.

Na $^1/_2$ morgu sadzi się kapusty 9—11.000 sztuk. Weźmy za główkę tylko 10 hal., to mamy 900—1.100 koron z pół morga. Liczmy robociznę, nasienie, pracę, nawóz, transport aż 400 kor., to zostanie przecież na czysto 500 kor., czego żadną miarą nikt uprawą zbożową nie zdobędzie. A przecież nie samą kapustę się uprawia, jeno jarzyny różne, rosnące znacznie gęściej jeszcze, dające jeszcze piękniejsze dochody. N. p. za cebulę można osiągnąć z $^1/_4$ morga 500 kor., to samo ze szparagów, pietruszki, truskawek, kwiatów i t. p. Chłop 5-morgowy pod miastem, mógłby być bardzo zamożnym człowiekiem, gdyby oczywiście brał się do rzeczy należycie przygotowany fachowo.

Tosamo zupełnie można osiągnąć ze sadów należycie, to znaczy fachowo prowadzonych. Na 1 morgu stanie 52 drzew wysokopiennych lub 200 drzew karłowych. Po 5 latach od zasadzenia można mieć przychodu 10 koron z drzewa dużego, lub 5 koron z karła. Czyni to 500—1.000 kor., z czego na czysto $^3/_4$ zostanie w kieszeni. W sadach wysokopiennych podnosi dochód jeszcze uprawa warzyw i krzewów owocowych (malin, porzeczek, agrestu, jeżyn). Gdy drzewa się rozrosną, zwiększa się dochód do 20—30 i 50 koron z drzewa.

Wszystko to jest dla nas zgoła niedostępne, jak długo dzisiejsza forma pól włościańskich będzie istniała. Wązkie paski, czy szachownica — to przekleństwo doli chłopskiej, to zmora, dusząca rozwój małego gospodarstwa, to bagno, w którem się topi praca ludzka. Dusi ona nasz lud, gorzej od pańszczyzny, ogłupia go, zakuwa w biedę, a co za tem koniecznie idzie — w ciemnotę.

Tak, jak niewola polityczna psuje dusze ludzi, spadla je, robi płaskiemi — tak niewola gospodarcza trzyma lud w głupocie, długach, nędzy i biedzie, nie daje mu możności wybicia się na wierzch, dorobienia się majątku, zdobycia sobie znaczenia w świecie. I stąd nasz chłop taki często apatyczny, leniwy, mało przedsiębiorczy. Dlatego tak mało się uczy rolnictwa. Dlatego wychowankowie szkół rolniczych nie chcą wracać na grunt ojcowski. Bo i do czego on tam wróci? Na ten pasek ziemi, którego końca nie widać, czy na tę szachownicę, gdzie ma kilkanaście parcelek, które spamiętać trudno, a cóż dopiero należycie obrobić? Co go tam czeka? Toż nic, jeno beznadziejna praca bez żadnej nadziei poprawy losu. Jak on się może dorobić czego na tych paskach, czy parcelkach, co to jak na jedną pies usiądzie, to już ogon na drugiej trzyma.

Trzeba nam **reformy** i to **gruntownej, radykalnej, nie połowicznej**, jeno takiej, która stan chłopski zdoła w kilku pokoleniach podnieść na wyżyny dobrobytu, oświaty, kultury.

Tak, jak zniesienie niewoli prawnej (pańszczyzny) oswobodziło nasz lud i dało nam dziś już chłopa-Polaka, obywatela, tak zniesienie okropnej niewoli gruntowej da nam **chłopa-ziemianina**, rolnika. Pracować on będzie na roli nie dlatego, że nic innego nie umie, ale dlatego właśnie, że będzie rolnictwo umiał, że będzie się mógł kształcić, specyalizować, zdobywać majątek na pożytek swój i ojczyzny.

Taka Polska, gdzie chłop będzie bogaty, wykształcony, inteligentny, ofiarny, patryota — stanie tak silna między narodami, że jej bramy piekielne nie przemogą.

Trzeba więc, by lud nasz sam zrozumiał, że droga do oswobodzenia z biedy jest możliwa i że tę drogę obrać trzeba.

Nie jest ona łatwa, ani gładka. Wymaga dużej zbiorowej pracy i dużego rozumu.

Droga ta — to **komasacya chłopskich pól.**

Jaka była dotychczas, a jaka być powinna, napiszę w następnym artykule. *Benedykt Wygoda*

dyr. szkoły rolniczej w Gródku Jag.

Wybór ptactwa do stad.

Z dobrze prowadzonego gospodarstwa drobiowego, z każdem jajkiem, dostarczonem **do gniazda**, gospodyni oddaje owoc swej pracy starannej tym, którzy je od niej otrzymali. Inwentarze drobiowe bowiem są dwojakie: albo kosztują dużo, a dochodów nie dają wcale,

albo dają dochody tak duże, że nie żal żywić je starannie, a nawet warto im dogadzać.

Dziś w Polsce wiele jest wsi, a nawet powiatów, w których drób wyniszczony jest zupełnie. Zatem kobiety-Polki — gospodynie wiejskie w okolicach nie zniszczonych przez wojnę, powinny poczuwać się do obowiązku podania pomocnej ręki swym siostrom rodaczkom, których gospodarstwa uległy zniszczeniu. Im baczniejszą uwagę zwrócą one na stan swych pierzastych inwentarzy, im lepiej pokierują swą gospodarką, tem większem dobrodziejstwem będzie ich pomoc, dana tym nieszczęśliwym zrujnowanym. Przypuścić należy, że utworzą się wkrótce komitety pomocy, które pośredniczyć będą w dostarczaniu ptactwa, tak, jak dziś już dostarczają one nasion i narzędzi do uprawy roli! Drób bowiem jest wielkiem bogactwem naszej Ojczyzny, niesie nam co roku olbrzymie dochody ze sprzedaży jaj i ptactwa młodego za granicą! Nie wolno nam zatem zapominać o niem!

Dobór do stadek, czyli do familii ptasich, jest podstawą tej gospodarki, o nim więc chcę pomówić.

Dobór ten odbywa się w jesieni i gdy jest rozumnie i z zastanowieniem dokonany, wpływa na poprawienie tej gospodarki, dopomaga do powiększenia produkcyi jaj, zwiększa wagę ciała ptaków i daje tej gospodarce niewzruszoną podstawę „zdrowie inwentarza.“ Gospodarka drobiowa tylko wtedy dać może dochody, gdy inwentarz pierzasty nauczymy się utrzymywać w zdrowiu i gdy ochronimy je od chorób zaraźliwych, to jest od pomorów. Takie zastanowienie się nad wyborem sztuk właściwych do rozpłodu oszczędzi wielu wydatków bezpożytecznych w zimie, a jeszcze więcej strat przykrych na wiosnę i zawodów!

I. Wybierając, przestrzegajmy zasady, że lepiej zostawić dwie dobre, jak cztery gorsze, to jest mniej produkujące jaj. Na stan zdrowia każdej sztuki zwrócić należy baczną uwagę. Do rozpłodu przeznaczone mają być mięsne, t. j. ani chude, ani tłuste! Raz zapasione ziarnem, a następnie z jakiejkolwiek przyczyny, gdy schudły w normalnej mięsności, nie nadają się wcale do rozpłodu, zdrowie ich bowiem ucierpiało bardzo — potomstwo ich będzie niezawodnie słabowite i źle trawiące pożywienie.

Zatem te, które najlepiej jedzą i trawią (nigdy te, które rano mają w wolu wczorajsze pożywienie), żwawe, wesołe, dorodne, szeroko zbudowane i o kościach zupełnie prostych wybierać należy. W tym celu każdą sztukę wziąć do rąk jest koniecznością, by opatrzyć należycie kość piersiową i grzbietową, czy nie są skrzywione lub wypukłe, wklęśnięte lub z naroślami, czy uda proste, a nogi szeroko rozstawione, skrzydła nie odwrócone i t. d., a nawet osada ogona ma być sprawdzoną, czy tenże nie jest noszony krzywo, lub zbyt pochyło ku głowie wygięty, co szpeci koguty szczególnie, i które to kalectwo przenosi się na potomstwo! Gładkie pierze z połyskiem i wesołe oko są także dowodem zdrowia.

II. Dobór samców jest szczególnie ważnym. Samiec bowiem przenosi jajonośność swej matki na swe potomstwo, stąd w tych krajach, gdzie uczą zasad hodowli ptactwa domowego w szkole ludowej — gospodynie zmawiają się po kilka na wsi, wyszukują najpilniej niosące się kurki, jaja ich oddają kwoce na wiosnę, wychowują młodzież, a w jesieni mieniają samce, tak, iż samiec, który wyszedł z jaja jajonosnej kury, złączony zostaje z obcemi kokoszkami, które również z takich jaj wyszły. Samce korzystnie jest wypróbować, czy trzymają się domu, czy nie wydzierają pożywienia, lecz przeciwnie, zwołują samiczki, by podzielić się z niemi karmą, czy nie siadują na dachach i drzewach. Wypróbowane, starsze, korzystnie jest przyłączyć do młodszych o rok samiczek. Taki egzamin ważny jest u ptactwa wodnego. Chodzi tu, by sprawdzić, czy samczyk nie odbiega swych towarzyszek, by łączyć się na wodzie z innemi. Jaja opuszczanych często samic bywają puste, stąd zawód wielki spotyka gosposię.

III. Co do liczby — kury drobniejszych ras, zwane u nas krajowemi, 10 do 12 liczyć należy na jednego samca tejsamej rasy — gęsi, kaczek, indyczek po 8 liczyć na jednego. Gdy za mało przydzielimy im towarzyszek, jaja będą złe do wylęgu — pełnych będzie mało. Jedno połączenie ptactwa wystarczy na zapłodnienie całegu szeregu jaj; gdy powtarza się za często — sam samiec niszczy udzielone jajom poprzednio zarodki. Jajo bywa zapłodnione, gdy jest jeszcze żółtkiem nie uformowanem w jajowodzie, na tak zwanym gronowcu. Dobre są zatem i tu spółki, czyli zmowy gospodyń. Cztery trzyma zwykle po dwie samice gęsi a samca wypożyczają sobie co dwa dni (jednego za wspólne pieniądze nabytego) po kolei. Przebywa on z samiczkami razem na wodzie i łące — co dwa dni z innemi. Nawet dzieci tworzą takie zmowy, mianowicie 8-miu chłopaków trzyma po jednej królicy w klatce, a samca-królika zamykają po kolei z inną. Co do kur amerykańskich — Wiandottów dużych i ciężkich, tych tylko 6 liczyć można na jednego koguta. Największym, najleniwszym rasom kur, jak Kochinchiny lub inne na nogach obrosłych pierzem, nie dodaje się więcej jak 3 na jednego samca czyli im rasa powolniejsza i tem mniej niesie jaj, tem samiec mniejszą ich ilość jest w stanie obdzielić silnymi zarodkami. Taki dobór kogutów ma na celu uniknięcie strat, gdy jaj bywa bardzo wiele pustych lub gdy zarodki są tak słabe, że pisklęta zamierają w skorupach.

IV. Bardzo ważną jest rzeczą, by gospodyni była świadomą, że samiec wybrany nie wypada samicom ani bratem, ani co gorsza ojcem! Stąd spokrewnionych nie opłaci się nigdy żywić. Nie dość, że potomstwo ich bywa delikatne i tępo rosnące, ale co najważniejsza, wszelka zaraza ima się go znacznie szybciej, niż młodzieży, której rodzice byli sobie obcy, i zabija je nagle i masowo! U nas nie zważa się na stopień pokrewieństwa samic z samcami, zarazy więc nie ustępują z naszego kraju. Tam, gdzie zaprowadzono naukę gospodarki drobiowej obowiązkowo w szkołach — zarazy te przestały być groźnemi. Samce tam wszędzie obce, przychówki zatem odporniejsze.

V. W mocy gospodyni leży z roku na rok przysparzać sobie większych ilości jaj, a to przez pozostawianie do chowu tylko tych samic, które w pierwszym roku okazały się w znoszeniu jaj bardzo pilnemi. Od nieśliwej matki (kury lub gęsi), gdy jest złączoną z samcem, którego matka była również bardzo jajonośną, potomstwo znosi rocznie 5—7 jaj więcej. W każdem następnem pokoleniu, gdy rodzice tak dobrani, przybywa również tyle. Tak postępując, można znacznie przysporzyć jaj sobie i swym odbiorcom. Znowuż tu powtarza się tosamo, celowo i umiejętnie prowadzone gospodarstwo drobiowe wpływa na poprawę gospodarstwa w kraju i na podniesienie dochodów tegoż!

Gdy gęś nasza galicyjska daje przeciętnie 7 mło-

łych co roku — holenderska, poprawiona, t. j. doprowadzona do wielkiej nieśliwości daje ich 26 i więcej i 40 jaj, których już nie wygrzewa sama, tylko ostatnie, wiele zakryje; wcześniejsze wygrzane na wylęgarce — biegają już, gdy matka ostatnie znosi. Są one dużo dorodne, szybciej rosną, wyrośnięte cztery razy tyle ważą, co nasze biedaczki podskubywane — lub od podskubanych rodziców. Przedewszystkiem tuczą się one lepiej od naszych. Tam, powtarzam, nikt nie podskubuje, a pierza mają mnóstwo, a za utuczoną młodą 3-miesięczną pieniędzy jak lodu! Bywają tam tuczarnie, w których tuczą tysiące młodych 3-miesięcznych gąsek. Do tych gospodynie przynoszą 9-tygodniowe gąski, zapłatę za mięso na wagę otrzymują natychmiast, a po 30 dniach powracają. Tuczarz bije ich własne utuczone; one same obskubują je, by pierze zabrać do domu. Że skubanie żywych nie ma sensu i przynosi tylko szkodę materyalną oraz psuje rasę — stwierdziłam doświadczeniem lat wielu! Proszę więc szanowne gospodynie, dla których słowa te piszę, by zaniechały podskubywania, a w szczególności łączenia w stado podskubanych, a dochody swe potroją! Zasłużą one także na wdzięczność współobywatelek kraju i swych własnych prawnuczek, gdy przez dobór do stada wielkich i nieśliwych gęsi poprawią wagę, jajonośność, wzrost i mnożność, bardzo dobrej, a dziś przez podskubywanie żywych strasznie podupadłej rasy gęsi polskich!

Za granicą na poprawę gospodarki drobiowej wpływa znakomicie instytucya kontrolorów rządowych. Ci wyszukują gospodarstwa, przestrzegające zasad wyż opisanych i udzielają nagród w monecie lub w lepszych inwentarzach, lub wreszcie jako stałej subwencyi rządu, zawsze w tej myśli, iż dobra hodowla wpływa na wzbogacenie kraju i współobywateli. Da Bóg doczekać — i u nas będzie wkrótce więcej starania o podniesienie dochodów z gospodarki wszelakiej, w imię tej prawdy, że im bogatsze jednostki, tem naród bogatszy. Gdy zorza wolności nam świta, powinniśmy wszyscy, czem kto może, wspierać się wzajemnie, by przysporzyć sobie dochodów.

VI. Na samym ostatku umieszczam najważniejszą zasadę, dzielnie dopomagającą do podniesienia gospodarstwa drobiowego: staranie się o wczesne wylęgi. Czynię to z tego powodu, że wiem, jak o nie trudno. Zdaniem mojem dopomagać do wylęgania wczesnego powinny rządy. Kury lubią wysiadywać w maju, a w klimacie galicyjskim najdorodniejsze wyrastają z wylęgów marcowych i kwietniowych. Te przed mrozami w jesieni już się niosą, mrozy więc nie wpływają na powstrzymanie ich wzrostu, gdyż są już wyrośnięte. Mogę tylko zwrócić się z prośbą do gospodyń, by nie sprzedawały marcówek najdorodniejszych na targach, chociażby przepłacano je, gdyż te najlepiej niosą, najsilniejsze dają przychówki, a łączenie stad z wylęgów wiosennych poprawia bardzo szybko wielkość ras, tak kur jak i innego ptactwa domowego.

Dodać mogę, iż zamierzają u nas założyć kilka wylęgarni, które będą dostarczały pocztą kurcząteк dwudniowych wraz z aparacikiem wygrzewającym je i zastępującym żywą kwokę. Będzie to ułatwienie gospodyniom pomocne bardzo i wypróbowane należycie we Francyi przed wojną, a nawet w Austryi praktykowane.

S. Stasiniewiczowa.

Kronika rolnicza.

Zajęcie łubinu. Centrala dla odbudowy Galicyi zarządziła zajęcie łubinu z tegorocznego zbioru. Przeprowadzeniem spisu zapasów łubinu zajmą się komendy rejonowe i starostwa. Pozostawione będą gospodarzom tylko te ilości łubinu, jakie są potrzebne do siewu. Cena łubinu ustalona będzie w drodze ugody. Uregulowanie wykupna nastąpi w najbliższym czasie.

Cena ziemi wzrastała i wzrasta ciągle bez przerwy od stuleci. Podczas obecnej wojny objaw ten zaznaczył się wyraziściej, niż kiedykolwiekindziej, zwłaszcza w Austro-Węgrzech. Jak donoszą pisma, w jednym z powiatów południowych Węgier, gdzie dokonano kilku sprzedaży gruntu, za mórg, który przed wojną kosztował 1000 kor., obecnie płacono 5 do 6 tysięcy koron. Ludzie płacą te ceny, bo wiedzą, że najpewniejszem ulokowaniem kapitału jest ziemia, której wartość nigdy się nie zmniejsza, a ciągle rośnie. Powinniśmy o tem pamiętać!

Ceny zboża na Węgrzech są znacznie wyższe, niż w Austryi. Mimo to przy zniżce cen na zboże w dniu 15 grudnia rząd węgierski cen nie obniżył, ale kazał płacić rolnikom tyle, ile płacił przed 15 grudnia. W Austryi, jak już donieśliśmy, rząd, mimo starań przedstawicieli rolników, nie zgodził się nie tylko na podwyższenie cen za zboże, ale nawet na utrzymanie cen, płaconych przed 15 grudnia.

Jęczmień a piwo. Starania rolników o podwyższenie cen za zboże spełzły u nas na niczem. Natomiast piwo — drożeje ustawicznie, choć cena jęczmienia jest wciąż jednaka. Skutki tego są widoczne: browar Drehera w Schwechat pod Wiedniem przyniósł w r. b. dwa i ćwierć miliona koron czystego dochodu; jeszcze większy dochód przyniósł browar w Śmichowie w Czechach. Jak widać — niema to — jak być rolnikiem!

Nowa placówka polskiego przemysłu rolniczego. Z inicyatywy Wojennej Centrali handlowej w Krakowie założono w połowie października b. r. polską fabrykę przetworów jarzynowych pod firmą: „Jarosz“, jako Spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, w Krakowie. Spólnikami są: Spółka pod firmą Buszczyński i Burtan, Wojenna Centrala handlowa i Związek ekonomiczny Kółek rolniczych. Nowa instytucya, którą powołała do życia odczuta potrzeba uregulowania jednej z najważniejszych gałęzi naszego rolnictwa, ma na celu popieranie produkcyi jarzyn w kraju przez fabryczne przerabianie jarzyn i zakładanie w tym celu odpowiednich fabryk i przedsiębiorstw. Spółka „Jarosz“ rozpoczęła natychmiast swoją działalność, wydzierżawiając w Suchej od Administracyi dóbr budynki dawnego browaru i otwierając na razie fabrykę kiszonej kapusty, której przeróbka obejmie w ubiegłym sezonie około 100 wagonów.

Pierwszy kurs ogrodnictwa dla inwalidów wojennych w Tarnowie odbył się w tamtejszej szkole ogrodniczej. Z nauki, która obejmowała sadownictwo, warzywnictwo, kwieciarstwo, przetwory owocowe i suszenie jarzyn, korzystało 46 inwalidów. Uczniowie ci w jesieni zakupili sami znaczną liczbę drzewek owocowych i otrzymawszy urlop, drzewka te w swoich wsiach posadzili. Kierownikiem kursu, który się uroczyście skończył 16 b. m., był dyrektor Maciaszek.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta“. a otrzyma ją

Dla nauki i rozrywki.

Nowy Rok.

Nowy Rok... Już to on trzeci
Krwią wpisany w świata dzieje...
Lecz nadzieją jasną świeci,
Że pokojem zajaśnieje.
Zdruzgotany ład na świecie,
Boskie prawa i ludzkości,
Wrócą nowe... w Nowem lecie,
W wszechprawości i wolności....
Ludu polski, ożyw wiarę,
Obumarłą wśród katuszy!...
Dla Ojczyzny na ofiarę,
Poświęć wszystko z krwi i duszy.
Ona wstaje, Męczennica!
Choć w Jej łonie rany broczą,
Na męczeńskich, bladych licach
Dyamenty łez migocą.
Ty masz, Ludu, zgoić blizny —
Złoto-srebrne, zbożne kłosy
Spleść w koronę, dla Ojczyzny
W swą mocarność wziąć Jej losy!
Więc w Rok Nowy — Życie nowe
Zacznij, Ludu, przez znój żyzny
Złącz Twe siły, milionowe...
Dla Ojczyzny! Dla Ojczyzny!

Janek z Bugaja.

Pecs, w grudniu 1916.

Sanitet Jaworski.

Sanitaryuszom 13 p. p. 7 komp. poświęcam.

Każda kompania wojska posiada oddział sanitetów, z opaskami Czerwonego Krzyża na ręce, złożony z czterech wyszkolonych w tym fachu żołnierzy i komendanta. Jeden z nich niesie za maszerującą kompanią składane nosze, drugi nogę blaszaną, a właściwie ramka, w które można w razie potrzeby oprawić złamaną nogę, trzeci różne opatrunki i bandaże, a wreszcie czwarty wszelakiego rodzaju leki i proszki, potrzebne zawsze i wszędzie na wojnie, bo »gdzie drwa rąbią, tam i trzaski lecą«, a w tym tańcu śmiertelnym, co się bitwą nazywa, jakże łatwo być ciężko rannym lub chorym i potrzebować opieki i pomocy!

To też na wojnie, gdzie żołnierz nie wie naprawdę ani dnia, ani godziny, »bo dzisiaj żyje, a jutro gnije«, sanitaryusze są prawdziwymi aniołami-opiekunami żołnierzy. W czasie długich i uciążliych marszów, nad odpoczynku i w walkach pozycyjnych, w ataku, czy odwrocie, wszędzie muszą sanitaryusze być obecni, wszystko wokoło siebie widzieć i słyszeć, ażeby w razie potrzeby, opatrzyć, przywrócić do życia omdlałego, czy ciężko rannego padającego kolegę. Gdy zaś atak postępuje naprzód, snują się sanitaryusze, jak duchy po polach, za kolumnami, wyszukują rannych w śniegu i trawie, lesie czy zbożu i znoszą na noszach, na karabinach, często na ramionach w bezpieczne miejsce, pod opiekę doktora. Mnóstwo przykładów, z których jeden tutaj przytoczę, dowodzą, że służba i obowiązki »łapiduchów« nie są bynajmniej lekkie, a wypadki poświęcenia się dla swych kolegów-żołnierzy bardzo często; niekiedy zaś trzeba i śmiercią przypieczętować zbytnią gorliwość w służbie.

Niezwykle ciężką była zima w r. 1915, zwłaszcza w Karpatach, dokąd nasz pułk został z nad Nidy przeniesiony. Mrozy nie były zbyt duże, za to śniegi spadły bardzo wielkie — jakich nikt z nas — w Galicyi zachodniej nie widział. Takie zaspy śniegowe dochodziły wyżej metra, i zasypały wszystkie drogi, a w dodatku jeszcze dął całemi dniami ostry, szpilkowy północny wiatr, który, porywając lodowaty śnieg, sypał nim prosto w twarz.

Mimo tych przeszkód, a może właśnie dlatego, zdążaliśmy szybkim marszem pod S., gdzie trwała nasza ofenzywa i trzeba było wspomódz atakujące wojska.

Jakoś ku wieczorowi doszliśmy na przeznaczone miejsce, ale ponieważ wojska nasze wyparły nieprzyjaciela z zajmowanych stanowisk, pomoc nasza była zbyteczna, zostaliśmy więc w wiosce A. na odpoczynku.

Podczas gdy każdy pluton oddzielnie zajmował miejsca po domach, stodołach, chlewach i gdzie się dało, a żołnierze zdejmowali ubrania, buty i suszyli się przy piecach w izbie, czekając wieczerzy, która miała przyjechać w kuchni polowej, oddział sanitaryuszy dostał rozkaz udać się na miejsce, gdzie przed chwilą bitwa się odbyła, w celu pozbierania rannych naszych i Moskali.

— Plutonowy Jaworski — weźmiecie natychmiast swoją »sanitetspatrol« — mówił kapitan — i udacie się w kierunku tego lasku zbierać rannych. Szpital polowy jest w tej wiosce w szkole, tam też otrzymacie dalsze wskazówki. Pół godziny odpoczynku i »abmarsch«.

Wymieniony komendant sanitaryuszów, Jaworski, był to stary liniowy żołnierz, ponieważ jednak był swego czasu ranny w rękę, po wyzdrowieniu przydzielono go do »łapiduchów« — jako niby lżejszej służby — ponieważ nie mógł dobrze władać przestrzeloną ręką. Był to »chłop z wiary« — jak to mówią — zawsze uczynny i wesoły, ale w pełnieniu służby niezwykle dokładny i skrupulatny. Bywało, że nieraz, wysłany z ludźmi do zbierania rannych, dotąd nie spoczął, póki ostatniego rannego z placu boju nie przyniósł. A gdy już ludzi odesłał na spoczynek, chodził jeszcze długo sam po polu, przeszukiwał zaspy śniegowe, przykładał ucho do ziemi, gwizdał i wołał, chcąc się przekonać, czy jeszcze jakiego jęku lub odpowiedzi nie usłyszy, chodził za śladami krwi, gdyż mniemał, że ranny czołgając się, mógł ktoś osłabnąć z upływu krwi i legnąć. Tę jego dokładność i sumienność znali przełożeni bardzo dobrze, więc się nawet nie dziwiono, kiedy nieraz patrol bez komendanta powracała ze służby i jeden z nich meldował: »Panie kapitanie, melduję posłusznie, narukowaliśmy«. — A gdzie plutonowy Jaworski? — pytał kapitan. — Nas odesłał do kompanii, a sam został na polach, ale mówił, że zaraz przyjdzie — była odpowiedź.

Kapitan się czasem gniewał, zwykle jednak Jaworskiemu opóźnienie przebaczał, bo wiedział, że ten nie czynił tego z lenistwa, ale raczej z obowiązku.

I teraz, choć Jaworski zmęczony był bardzo ucią-

żliwym całodziennym marszem, choć widział, jak drudzy żołnierze wypoczywają, odebrawszy od kapitana rozkaz nie usiał nawet, nie odpoczywał z drugimi, przegryzł tylko sucharów, popił kawą, to samo jego ludzie uczynili, nakoniec zabrali przyrządy ratunkowe i ruszyli w drogę.

Noc była mroźna i ciemna, nigdzie najmniejszej ścieżki widać nie było, więc patrol instynktownie tylko posuwała się we wskazanym kierunku, pomagając sobie polowemi latarkami. Wyszli nakoniec ze wsi, przeszli małą łączką i weszli w las, a z lasu dopiero, utykając co chwila o pnie drzew, wydostali się na wielką polanę. Tam się rozegrała bitwa, ponieważ nasze wojska atakowały z lasu na wroga, który się za nim osadził. Śnieg chrupotał pod ciężkiemi, komiśnemi butami, co pewnie ranni usłyszeli, gdyż natychmiast odezwały się jęki i wołania o ratunek. Sanitaryusze zabrali się do pracy. Złożyli nosze i zbierali naprzód ciężej rannych, potem takich, którzy jako tako mogli jeszcze dłużej na śniegu wytrzymać. Niektórzy dawali bardzo słabe znaki życia i tych trzeba było najpierw nacierać śniegiem, otwierać zaciśnięte zęby i wlewać do gardła parę kropel orzeźwiającego napoju, inni jęczeli na śniegu nieludzkim głosem, wijąc się z boleści. Lżej ranni dawno już uszli sami z placu boju, więc ci, którzy dotychczas leżeli, byli to tacy, których rany były ciężkie, najwięcej od granatów i szrapneli, w nogi, brzuch, piersi i głowę. Wszyscy pławili się we krwi, która wsiąkała w śnieg i marzła na lód, a gdy rannego zabrano, został tylko duży purpurowy — niby czerwona postrzępiona płachta — ślad.

Praca szła powoli, ale stale pod okiem Jaworskiego, który od jednego rannego do drugiego chodził, bandażował, podnosił, lżej rannym pomagał wstać i odprowadzał lub odwoził bliżej lasu.

Najtrudniej było z rannymi Moskalami, bełkotali bowiem niezrozumiale, a za najmniejszem dotknięciem bolącego miejsca wrzeszczeli w niebogłosy. .

Praca dobiegała końca, rannych zabrano — zabitych przysypano tymczasowo śniegiem, póki się im lepszych grobów nie wykopie. Nad ranem dopiero ukończono żmudną pracę, patrole sanitarne powróciły, wszystkie do swoich kompanii, ale Jaworskiego znowu nie było. Gdzie się podział — nikt nie umiał powiedzieć. Nie oglądano się zresztą na niego, bo ludzie byli zmarznięci, i znużeni śmiertelnie całonocną pracą i każdy po ukończeniu zajęcia uciekał do swojej kompanii, ażeby posilić nieco głodny żołądek, a potem odpocząć trochę. Jaworski został pewnie dłużej — i odszukiwał jeszcze, czy mu się nie uda uratować choć z jednego żołnierza — mówiono między sobą — i nikt się więcej o niego nie troszczył.

Gdy na drugi dzień ruszył cały pułk w dalszy pochód i zbliżał się właśnie do lasu, kilku żołnierzy zauważyło opodal jakąś nienaturalną wysepkę, niby kopiec, z dwoma czubkami. Udano się w to miejsce, poruszano śnieg, a wtedy okazało się, że kopiec ów to — dwaj żołnierze, przytuleni do siebie w bratnim uścisku i już nieżywi. Jednym z nich był Jaworski.

Zapewne wczoraj jeszcze odnalazł gdzieś rannego wziął go na barki i chciał odnieść do szpitala, siły odmówiły mu jednak posłuszeństwa, siadł odpocząć, usnęli obydwaj i usnęli na wieki. Śnieg pokrywał ich swoim całunem, niby płaszczem, pod którym śmierć ich znalazła.

Próbowano ich nacierać śniegiem, przywracać do życia, co się wreszcie udało. Gdy zaczęli dawać słabe znaki życia, odniesiono ich do szpitala.

I tak Jaworski znalazł się w szpitalu, do którego tylu rannych odniósł. Leżał wśród tych, którym życie ocalił. Ale gdy ci przychodzili pod czułą i troskliwą opieką lekarzy do zdrowia, gdy zdrowiał powoli kolega, z którym go znaleziono, Jaworski musiał ten świat opuścić. Umarł w dwa dni po wypadku, cicho i spokojnie.

Znalazł grób obok swoich towarzyszy, za których się poświęcał...

Maciej Czuła.

Z wojennej wędrówki.

Kilka słów o Siedmiogrodzie.

W polu, 1 grudnia.

Kochani Czytelnicy! Wojna zagnała mnie w kraj, w którym nigdy się znaleźć nie spodziewałem, to jest do Siedmiogrodu. Miałem sposobność zwiedzić znaczną część tego kraju, przyjrzeć się dobrze wsiom i miasteczkom i z tem, com zauważył, chciałbym się z Wami, Bracia Czytelnicy, podzielić choć muszę otwarcie powiedzieć, że nie przedstawię Wam wszystkiego wyczerpująco, bo niema czasu i trudno myśli zebrać. Rzecz zrozumiała, że jako gospodarza interesowały mnie w Siedmiogrodzie przedewszystkiem sprawy gospodarskie, a więc gospodarka rolna, chów bydła, sposób orki, system zabudowań i t. d. O tem więc pokrótce napiszę.

Siedmiogród zamieszkany jest przez Madziarów, Rumunów, Niemców, którzy tu przybyli podobno jeszcze w 13 wieku i zajmują pas pomiędzy granicą rumuńską a głębią Siedmiogrodu, wreszcie przez cyganów, których tu jest dużo. Ziemia bardzo urodzajna, w połowie czarnoziem. Kraj pagórkowaty, im bliżej granicy rumuńskiej, tem bardziej górzysty. Góry pokryte lasami, przeważnie dębowymi, bukowymi i grabowymi. Gospodarka jest różna. Są okolice, w których uprawianą jest głównie kukurudza i winna latorośl. Dalej, w głębi, bliżej granicy rumuńskiej, taksamo, jak u nas, zboże. — Ziemniaków znacznie mniej niż u nas. Mieszkańcy orzą po górach pługami odwracalnemi. Naogół orzą dość płytko, co się tłumaczy tem, że ziemia urodzajna nie potrzebuje wytężającej uprawy. Szczegół, który zwraca odrazu uwagę Polaka z Galicyi, to używanie do orki i wogóle do robót w polu, krów. Tu wszystko robią krowami, trochę wołami i bawołami. Byłoby pożądane, aby i u nas zaczęto w ten sposób posiłkować się krowami, bo pokazuje się, że to jest bardzo praktyczne. Zdaje mi się też, że żołnierze, którzy w różnych krajach widzieli posługiwanie się krowami przy robotach polnych, wprowadzą tę praktyczną »nowość« po wojnie i u nas. Koni jest w Siedmiogrodzie naogół bardzo mało. Przy orce krowami, kobiety, bo mężczyzn w polu się teraz nie widzi, nie trzymają krów na powrozie, ale idą przed niemi i kierują je wołaniem, a krowy postępują za prowadzącą. Żęcie zboża i koszenie odbywa się tu maszynami. Plony zwożą wszyscy z całej wsi w jedno miejsce, każdy układa je na swoją stertę. Młócenie wykonuje Spółka oszczędności, posiadająca maszynę, za drobną procentową opłatą.

Bydło, jakie tu widziałem, odznacza się wielkiemi rogami. Woły takie widywało się u nas dawniej po dworach. Jest bydło sementalskie, jest i czerwone. Uderza ogromna ilość bawołów.

Chów świń jest ogromnie rozgałęziony. Świnie są kudlate, jak owce, dużo czarnych.

Wozy mają drewniane, znacznie szersze od naszych. So to jednak wozy do robót gospodarskich. Do wyjazdu używają małych, zgrabnych wózków, tak zwanych madziarskich.

Co do stroju, to odświętnie ubierają się tutaj bardzo pięknie, rzekłbym po mieszczańsku, na codzień jednak mężczyźni ubrani są w grube szarawary swojej roboty i w zapaski. Kobiety nawet przy robocie w gorsetach i w kapeluszach. Do wojska odnosi się ta ludność dość zimno, z wyjątkiem Niemców, którzy są bardzo grzeczni i uprzejmi dla wszystkich i lubią obdarzać przechodzących żołnierzy chlebem i jabłkami. Ludność węgierska entuzyazmuje się tylko wojskami madziarskiemi.

Pomimo, że góry tu ogromne, drogi są dobre. — Wiją się one nieraz po górach w pięciu lub sześciu skrętach jeden nad drugim. Są to tak zwane serpentyny. Sieć telegraficzna ogromnie rozgałęziona. Rzeki umieją wykorzystywać. Widziałem w jednej miejscowości małą rzeczkę górską, ogromnie bystrą, ale tuż nad jej brzegami kilkadziesiąt młynów, tartaków, a nawet odlewarnię żelaza i zakład kąpielowy.

Domy po większej części murowane są z cegły własnej roboty. Całe obejścia omurowane są lub obite deskami. Bramy zawsze zamykane. W oknach okiennice takie, jak u nas po kościółkach. Te okiennice w każdym domu zamyka się na noc. Robi to takie wrażenie, jakby się ludzie bali złodziei. Domy utrzymane są czysto. — W oknach wszędzie firanki, przy każdym domu ładny i zgrabny ganeczek. Piec do pieczenia chleba mieści się osobno na dworze. W domach przeważnie piece żelazne. Wsie są niewielkie i skupione, ale tak porządnie urządzone, że wyglądają, jak miasteczka. Na każdym domu na kalenicach krzyż, albo gwiazda, co oznacza wyznanie gospodarza. Najwięcej jest tu ewangelików, znaczna część ludności to grecko-katolicy i grecko-oryentalni. Wskutek mieszanej narodowości i różnych wyznań w każdej prawie gminie są dwa, albo trzy kościoły. — Dzwonią w nich bardzo często, ale nie widać, żeby ludzie zbyt często chodzili do kościoła.

W miastach uderza to, że sprzedaż odbywa się tylko do południa.

Jeśli Bóg da z wojny powrócić, warto będzie napisać szerzej o tej ziemi siedmiogrodzkiej, związanej z Polską historycznemi wspomnieniami, które się utrwaliły obecnie udziałem naszych żołnierzy w walkach z Rumunią. Wasz *Jan Babicz*, Feldpost 62.

Rozmaitości.

Rabin z Elizawetgradu w Rosyi wydał do żydów w Królestwie odezwę, w której rozwiązuje ewentualne przysięgi poddańcze żydów i pisze, że gdyby ich zmuszono do złożenia przysięgi poddańczej, to ta ich przysięga będzie nieważna, bo świętą pozostanie przysięga, złożona przez nich „ukochanemu carowi“, władcy „ukochanej przez żydów Rosyi“. Niepotrzebnie się ten rabin pospieszył, bo w Królestwie nikt żydów do składania przysięgi poddańczej nie zmuszał i nikt nie zadawał gwałtu ich ogromnemu przywiązaniu do cara, który w swej miłości do żydów tolerował — pogromy.

Niszczyciele ptactwa. Jak donoszą pisma, we Włoszech i na t. zw. Rivierze, w Nizzy, odbywa się masowy mord ptactwa z naszych krajów, zdążającego na południe na przezimowanie. Według zestawień urzędowych w Nizzy od 1 listopada do lutego b. r. wychwytano 335.016 drozdów, 481.404 skowronków i 501.936 innych ptaków śpiewających. W jednym dniu sprzedano w Genui 6 cetnarów jaskółek. We Florencyi i Medyolanie sprzedaje się na targach 20—30 tysięcy skowronków, 3—4 tysiące gilów. Barbarzyński ten handel ogałaca Europę z ptactwa i przynosi rolnictwu, jak niemniej leśnictwu olbrzymie szkody.

Straty koalicyi w obecnej wojnie obrazują najlepiej cyfry. W zabitych i rannych straciła koalicya razem z górą 12 milionów ludzi. W obszarach utraciła Rosya 280.000 klm kwadrat., Serbia 87.000, Rumunia już przeszło 70.000, Belgia 29.000 — razem jest to obszar, półtora raza większy od Austryi. Co się tyczy strat koalicyi w materyale wojennym, to pewne wyobrażenie o tych stratach daje okoliczność, że do Niemiec, jeszcze przed wojną rumuńską przywieziono przeszło 11.000 zdobytych dział, 5 milionów pocisków, 3.500 karabinów maszynowych, przeszło półtora miliona karabinów i 10.000 wozów amunicyjnych. Łup w Rumunii zdobycz tę ogromnie powiększył.

Legion żydowski powstał w 1914 r. w Aleksandryi (w Afryce). Oprócz miejscowych żydów należeli do niego żydzi-emigranci rosyjscy. Komenda była hebrajska. Mieli odznaki żydowskie. Walczyli o oswobodzenie Palestyny z rąk tureckich. Obecnie Legion się rozwiązał. W Londynie mieszka tysiące żydów rosyjskich — mieli ich wziąć do wojska. Oświadczyli, że wolą pójść na ochotnika, co zrobi lepsze wrażenie na Europie, okaże, jak są dobre stosunki między Rosyą a żydami. Od roku się organizują, ale jest ich dopiero 64 z p. Żabotyńskim, żydem z Odessy, znanym wrogiem Polaków — na czele.

Wesoły kącik.

Jonasz. — Jakim sposobem Jonasz mógł być połknięty przez wieloryba, kiedy wieloryb ma wązkie gardło?

— Bo żydzi wszędzie umieją się wśliznąć.

Chytry Icek. Icek Szpagat, właściciel sklepiku, medytuje ze żoną swą Ryfką, jak się pozbyć złego konkurenta, co założył sklepik naprzeciwko. Medytuje i wzdycha żałośnie — nagle anioł zstępuje doń z nieba i powiada, gładząc go po brodzie: „Powiedz, Icku, czego ci potrzeba? Co zapragniesz, to danem ci będzie, złoto, skarby lub towarów zasób, lecz warunek, że tegosamego twój konkurent otrzyma w dwójnasób.“

Myśli Icek i spryt swój wysila, niespodzianem tem szczęściem strapiony; chciałby milion, lecz wtedy konkurent otrzymałby pewno dwa miliony.

I już zrzec się miał posług anioła, gdy w tem, myślą natchniony głęboką: „Panie anioł!“, radośnie zawoła, „wyjmij mi jedno oko! *Arg.*

Ziemniaki. — A wiesz ty, na co Pan Bóg stworzył ziemniaki? — No, wiem, aby ludziska co żryć mieli. — Głupiś! Na to, żeby biedny chłop miał także coś, coby łupił ze skóry!

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ul. Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Badowski Franciszek, 54 p. p. 4 k., 1896, był chory i 19 lutego 1916 przybył do rez. szpitala w Wiedniu II; odtąd biuro nic o nim nie wie. Bar Paweł, 34 p. obr. kr. 2 k., z Łańcuckiego, 1891, dostał się ranny do niewoli, był w 31 szpitalu ewakuac. w Niżnym Nowogrodzie. Bardyan Józef, 90 p. p., ze Soniny, 1894, był chory i 5 listopada 1916 udał się wyleczony ze szpitala w Rzeszowie do oddziału rekonwalescentów swego pułku. Biegan Antoni, 77 p. p. 1 oddz. kar. masz., z Głębokiej, 1888, zaginął 28 czerwca 1916. Bielski Jakób, 20 p. p. 2 k., z Czarnego Dunajca, 1882, w niewoli, w Omsku. Borelowski, porucznik 56 p. p. 3 k., z Krakowa, 1893, był chory i 5 paźdz. 1916 przybył do fort. szpit. Nr 6 w Krakowie. Bugaj Franciszek, 55 p. p. 2 k., z Byszyc, 1881, w niewoli w Charkowie. Bujak Walenty 17 p. obr. kr., sztab, z Trześni, 1891, w niewoli rosyjskiej. Bujak Antoni, 17 p. obr. kr., z Kolbuszowej, 1897, w niewoli rosyjskiej.

Cegielski Wojciech, 2 p. leg. 2 bryg., zaginął 6 lipca 1916 roku.

Dębiak Józef, 17 p. obr. kr., z Miechocina, 1895, w niewoli rosyjskiej. Duda Paweł, 17 p. obr. kr. 2 k., z Widełki, 1897, w niewoli rosyjskiej. Dziopak Jan, 7 p. obr. kr. 6 k., z Hermanowej, 1878, zaginął 7 sierpnia 1916.

Feret Tomasz, 6 p. ul. 2 esk., zaginął między 18 a 20 sierpnia 1916. Fugas Józef, 43 bat. lszt. 2 k., z pod. rzeszowskiego, 1874, zaginął 25 lutego 1916.

Gaj Władysław, 17 p. obr. kr. 1 k., z Tarnobrzega, 1894, w niewoli rosyjskiej. Godzik Alojzy, 16 p. obr. kr. 2 k., z Rudnika, 1871, był chory i 24 listopada 1916 przybył do wojennego szpitala Baumgarten, Wiedeń, XIII. Goreczowski Michał, 13 bat. strzelc., z Krościenka, 1890, zabity 10 czerwca 1916. Greszczuk Łukasz, 30 p. p. 4/21 k., z Łaszkowa, 1888, był chory i 19 sierpnia 1916 udał się wyleczony ze szpitala w Bregencyi do Koszyc. Grzesiak Jan, 13 p. p. 16 k. z Prokocimia, 1894, w niewoli.

Hajduk Antoni, 150 bat. lszt. 4 k., z Rożnowa, 1876, zaginął 2[illegible] lipca 1916. Hochor Józef, 56 p. p. 1 k., z Marcówki, 1896, był ranny i 7 grudnia 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Brünn; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Izak Władysław, 2 p. uł. 2 esk., z Miłówki, 1891, zaginął 16 lipca 1916.

Jurków Iwan, 9 p. p. 4 k., z Podbereża, 1889, w niewoli, Wolsk, gub. saratowska.

Kasprzyk Stefan, 32 p. lszt. 10 k., z Zdoni, 1875, zaginął 7 lipca 1915. Kawlik Waleryan, 40 p p. 14 k., z Jawornika Polskiego, 1888, w niewoli rosyjskiej. Kipczak Marcin, 6 p. ułanów 2 esk., zaginął między 18 a 20 sierpnia 1916.

Lach Mikołaj, 33 p. obr. kr. 6 k., z Dylągowej, 1877, był ranny. Landau Salomon, 55 p. p. 2 k., z Rohatyna, 1890, był chory i 2 listopada 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Bielsku. Lichoń Tomasz, 17 p. obr. kr. 1 k., z Piwnicznej, 1884, w niewoli rosyjskiej. Ligas Franciszek, 20 p. p. 12 k., zabity 28 grudnia 1914. Lubianecki Filip, 15 p. p. 14 k., z Supranówki, 1879, w niewoli, Samarkand. Luraniec Franciszek, 16 p. obr. kr., 12 k., z Bierzanowa, 1895 był ranny w nos i twarz i 6 kwietnia 1916 udał się wyleczony ze szpitala w Krakowie do Nowego Icina.

Macieląg Kazimierz, 40 p. p. 4 k., z Przybyszówki, 1893, w niewoli w Petropawłowsku, gub. akmolińska. Maj Franciszek, 13 p. p. 5 k., z Krakowa, 1886, zaginął. Maj Andrzej, 13 p. p. 8 k., z Łuczanowic, 1880, ranny. Majka Ludwik, 17 p. obr. kr. 4 k., z Czarnej, 1897, w niewoli rosyjskiej. May Tadeusz, chorąży, 55 p., zaginął. Michalik Jan, 31 p. lszt. 6 k., 1872, był chory i 1 lipca 1916 udał się ze szpitala w Sopron do oddziału rekonw. w Cieszynie. Mikołajczyk Wojciech, 1/4 oddział kolej., z Mazurów, 1881, był chory i 29 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie.

Nazim Józef, 16 p. lszt. 9 k., z Gaja, 1873, zaginął między 23 a 28 grudnia 1914. Nowakowski Józef, 37 p. obr. kr. 11 k., z Dobropola, 1894, zaginął 6 sierpnia 1916.

Olszówka Stan., 32 p. lszt. 8 k., z Osielca, 1882, był ranny w głowę i zmarł w polowym szpitalu 5/5: pochowano go na wojskowym cmentarzu w Nabrezinie. Owsianka Jan, 33 obr. kr. 3 k., z Gołkowic Polskich, 1891, był ranny.

Pakuła Jan, 15 p. p. 2 k., z Baczyna, 1894, w niewoli rosyjskiej. Paluch Franciszek, 3 p. leg. 2 bryg., z Komorowic, 1879, zaginął 6 lipca 1916. Pardyjak Franciszek, 415 bat. lszt., z Brzezinki, 1875, był chory i 25 listopada 1916 przybył do wojennego szpitala Nr 2, Wiedeń, X. Pasierb Stanisław, 17 p. obr. kr. 1 k., z Pustkowa, 1875, w niewoli rosyjskiej. Paśko Tomasz, 7 p. obr. kr. 6 k., z Budziwoja, 1894, zaginął 7 sierpnia 1916. Petri Wilhelm Grzegorz, kadet 33 p. obr. kr., z Rymanowa, 1894, w niewoli, Ardatów, gub. symbirska. Piątek Józef, 89 p. p. 2 k., z Pietrzykowic, 1887, był ranny w czerwcu 1915. Poznański Feliks, 32 p. lszt. 8 k., z Krakowa, 1872, zabity 19 listop 1915. Pysaniuk Łukasz, 1 p. ukraińskich strzelc., z Batyjowa, 1889, ranny.

Roż Wojciech, 13 bat. strzelc., 1883, był ranny w prawą nogę i 16 listopada 1916 przybył do szpitala w Nagy Körös. Rozmus Paweł, 20 p. p. 9 k., z Gołkowic Polskich, 1892, był ranny i 17 czerwca 1915 przybył do rez. szpitala w Tarnowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Rymarski Władysław, 45 p. p., zabity 28 listopada 1915.

Słonina Jan, 40 p. p. 1 k., z Lutczy, 1895, w niewoli rosyjskiej. Srom Franciszek, 32 p. obr. kr. 5 k., z Otałęży, 1881, był ranny. Struzik Stanisław, 15 p. p. 8 k., z Podgórza, 1888, zaginął. Stupiński Franciszek, 58 p. p. 1 k., z Barczowic, 1891, był ranny w lewą rękę i 21 listopada 1916 przybył do szpitala w Motol. Szczurek Filip, 9 p. obr. kr. 2 k., z Bzianki, 1895 był ranny. Szwałek Wawrzyniec, 17 p. obr. kraj. 2 k., ze Zbydniowa, 1881, w niewoli, Kostroma.

Tiupa Stanisław, 23 p. p. 1/19 k., 1896, był chory i 15 czerwca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala Icin w Haidenschaft. Trzop Franciszek, 56 p. p. 1 k., ze Stryszawy, 1895, był chory i 22 paźdz. 1916 udał się ze szpitala w Sternberg do Zatora.

Uberman Marcin, 90 p. p. 5 k., z Przeworskiego, 1886, był ranny. Urbaniak Władysław, 20 p. p. 6 k., zaginął między 3 sierp. 1915.

Walczak Antoni, pionier 30 p. p., z Krakowa, był chory i 8 lipca 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala fort. Nro 10 w Krakowie: odtąd biuro nic o nie wie. Walczak Ant., 30 p. p. (miejsce, ani rok ur. w biurze nieznane), zabity między 12 a 15 marca 1916. Watras Karol, 2 p. uł. 1 esk., z Jasła, 1892, zaginął 16 lipca 1916. Wawrzyszko Szymon, 6 p. uł. 2 esk., zaginął między 18 a 20 sierpnia 1916. Wilkosz Andrzej, 13 p. p., 6k., z Gołkowic, 1895, w niewoli rosyjskiej. Winiarski Józef, 18 p. obr. kr. 9 k., z Wietrzna, 1896, zaginął 9 listopada 1915. Wojnarowski Tadeusz, 1 p. Legionów, zaginął 6 lipca 1916. Wojtuła Franciszek, 57 p. p. 12 k., z Woli Żelichowskiej, 1880, był ranny. Wolf Rudolf,

42 p. p. 1 k., zaginął 27 marca 1915. Wolny Jan, 2 p. leg., z Zarzecza, 1894, był chory i 23 listopada 1916 przybył do fort szpitala Nr 9 w Krakowie.

Zawada Franciszek, 16 p. p. 9 k., z Krakowa, 1888, był ranny w prawe ramię i 27 stycznia 1915 przybył do szpitala w Insbruku; odtąd biuro nic o niem nie wie. Zubel Kazimierz, 18 p. obr. 10 k., z Przysietnicy, 1889, zaginął 25 października 1915. Zucker Fischel, 77 p. p., z Chyrowa, 1896, był chory i 26 marca 1916 przybył do rez. szpitala w Szatmar.

O żołnierzach, których nazwiska zamieszczamy poniżej, biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Bolechowski Jan, porucznik artyl. Czajczyk Józef, 13 p. p. Czajczyk Walenty, 3 p. p. Dziuba Wojciech, 500 bat. Iszt. Fajger Antoni, 14 bat. strzelc. Gąsior Julian, 56 p. p. Golec Jan, artyl. fort. Góralczyk Piotr, 13 p. p. Hnat Józef, 20 p. p. Jakubiec Józef, 12 bat. strzelc. Kachnicz Antoni, 56 p. p. Kaczmarz Tomasz, 10 p. p. Kois Jan, 20 p. p. Laskowski Jakób, 20 p. p. Ligięza Julian, 32 p. obr. kr. Łoboda Jan, 57 p. p. Marczak Wawrzyniec, 32 p. obr. kr. Mazur Wojciech, 4 bat. strzelc. Miesiąc Józef, 89 p. p. Musiał Józef, 13 p. p. Mozim Stanisław, 13 p. p. Palichlyb Antoni, 11 p. obr. kr. Porębski Władysław, 20 p. p. Rębisz Stefan, 30 p. p. Salach Tomasz, 9 kol. trenu. Sewera Józef, 56 p. p. Śliwa Piotr, 18 p. obr. kr. Smoleń Andrzej, 20 p. p. Smulski Aleksander 2/3 k. sap. Sordyl Michał 1/7 dyw. kaw. Stolarz Adam, forszpan. Sulima Aleksander, 28 p. p. Sulima Jan, 58 p. p. Szkoła Władysław, 90 p. p. Tokarz Jan, 32 p. obr. kr. Wąsacz Leopold, 40 p. p. Więcek Jan, 35 p. obr. kr. Wilkosz Piotr, 13 p. p. Zakrzewski Jan, 55 p. p. Walas Ludwik, 15 p. obr. kr.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10. pod zarządem L. K. Górskiego.